Ner 219. Kraków, Sobota 26 Września 1891. Rocznik XLIV

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wierszu drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi z przesyłką pocztową w państwie austryackiem: na cały rok 24 złr., na pół roku 12 złr., na kwartał 6 złr., na 1 miesiąc 2 złr. 50 ct.; z przesyłką pocztową do Niemiec: na cały rok 56 mr., na pół roku 28 mr., na kwartał 14 mr., na 1 miesiąc 6 marek.

Uprasza się o wczesne zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru albo nadesłanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumeratę, którą przyjmuje Administracya *Czasu* w Krakowie i wszystkie urzędy pocztowe, najdogodniej i najtaniej przesyłać przekazem pocztowym.

Cena *Czasu* za granicą ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

☞ Miejscową prenumeratę (kwartalnie 5 złr., miesięcznie 2 złr.) przyjmuje Administracya *Czasu*, tudzież ajencye pp. Ignacego Herza, biuro dzienników i ogłoszeń przy placu Maryackim l. 9, handel Smidowicza w Sukiennicach pod l. 27, księgarnia St. A. Krzyżanowskiego w Rynku głównym, handel Bajera przy ul. Grodzkiej, Ringer przy ul. Grodzkiej, handel Kretschmera i główna trafika w Rynku głównym.

☞ PP. Prenumeratorowie *Czasu* **we Lwowie** zechcą składać przedpłatę na miejscu w biurze dzienników przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Kwestya Tuatu.

Kraków 25 września.

Namiętna rywalizacya wielkich mocarstw w zabiegach kolonialnych sprawia, że miejscowość afrykańska, jeszcze przed kilku laty nie zapisana na żadnej karcie, albo znana tylko geografom fachowym, nabiera nagle aktualności politycznej i staje się zdolną oddziałać na europejskie stosunki międzynarodowe. Kto z nas przed 10 laty zajmował się rzeką Kongo? Kto po za kołami eksploratorów afrykańskich zwracał uwagę na jeziora Tanganikę, Wiktoryę-Nyassę, Czad i t. d.? Kto jeszcze przed 5 laty słyszał lub czytał wyrazy Bagamojo, Dar-es-Salam, Kilimandżaro, Matabeleland, Maszonaland i t. d. i t. d.? Dziś nie możemy zajrzeć do żadnego dziennika, bez napotkania na jednę z takich nazw afrykańskich osad, gór lub jezior, tworzących nietylko cel bohaterskich wypraw naukowych, lecz odgrywających ważną rolę w zatargach i traktatach międzynarodowych!

Do rzędu takich afrykańskich miejscowości należy oaza Tuat, przytykająca od południa do Algieryi, od zachodu do cesarstwa Marokańskiego. Właściwie oaza, oznaczona zwykle wymienioną nazwą, składa się z trzech osad: Tidikelt, Tuat i Gurara. Jest to płaszczyzna, przez którą płynie rzeka Wadi-Saura i kilka podziemnych strumyków, gdzie dojrzewa jęczmień i pszenica, podlejszego gatunku wino i jabłka, w niektórych stronach opium i tytoń. Mieszkańcy, których obliczają na 300 000, składają się z Arabów, Berberów i mieszańców, odznaczają się fanatyzmem mahometańskim i oddawna, jako naczelnika kościoła swego uznawają sułtana marokańskiego. Główną miejscowością oazy jest Ain Salah w okręgu Tidikelt.

Według wyobrażeń europejskich, kraj, liczący tylko 300,000 mieszkańców i nieodznaczający się wcale bujną przyrodą, nie powinien ciężko zaważyć na szali w kombinacyach międzynarodowych. W Afryce rzeczy mają się inaczej. Oaza Tuat oddziela Algieryę od Sahary, mianowicie od plemienia Tuaregów. Zdobyty przez Francuzów Tuat, zapewnia im wygodną stacyę na drodze na południe, przez Saharę do jeziora Czadu; opanowany przez inne mocarstwo, rywala Francyi, tworzy nader poważną przeszkodę w usiłowaniach rozszerzenia granic Algieryi ku południowi.

To też Francuzi, a przynajmniej ci, którzy się zajmują specyalnie kwestyami kolonialnemi, od kilku lat podnosili potrzebę zdobycia Tuatu. I tak p. Harry Allis w znanem już czytelnikom *Czasu* dziele: *A la conquête du Tchad* bardzo gruntownie wykłada konieczność zajęcia Tuatu „Te gęsto zaludnione oazy — powiada na str. 183 — tworzą bezpośrednią i przyrodzoną dependencyę naszych teraźniejszych posiadłości (w Algieryi); oddzielają nas od plemienia Tuaregów, z którymi utrzymują nieprzerwane stosunki i dla których stanowią główne ognisko zaopatrzenia się w żywność; nadto służą jako przytułek dla angielskich agitatorów, uchodzących z Algieryi; nareszcie zdradzają skłonność uznania zwierzchnictwa innego mocarstwa i zagrodzenia nam tym sposobem drogi na południe.“

Jako wystarczający pretekst lub powód aneksyi Tuatu, p. Harry Allis uważa przedewszystkiem morderstwo, jakiego mieszkańcy oazy dopuścili się na dwóch podróżnikach francuskich. W r. 1886 porucznik Palat w celach naukowych przybył do Tuatu. Kiedy się zbliżał do stolicy Ain Salah, naczelnicy okręgu Tidikeltu, na naradzie poufnej postanowili pozbawić go życia. Stosownie do tej uchwały, naczelnik El Hadi Abd-el-Kader ben Bordżuda siostrzeńca swego Ulda wysłał naprzeciwko Palatowi, jako przewodnika; w kilka dni potem w pobliżu Ain Salah, porucznik francuski zginął pod ciosami przewodnika swego.

W r. 1889 sławny podróżnik francuski Kamil Douls, w drodze z Algieryi do Timbuktu, dotarł do osady Ain Salah, gdzie, tak samo, jak Palat, zamordowany został przez swych przewodników. Morderstwo to nie tłumaczy się wyłącznie przyrodzoną dzikością mieszkańców i łupiestwem, lecz względami politycznemi. Przedtem Anglik, major Laine i znany podróżnik niemiecki Gerard Rohlfs, przeprawili się szczęśliwie przez oazę Tuat, w drodze do Czadu. Wprawdzie Rohlfs na tej przeprawie udawał Araba. Mieszkańcy Tuatu poznali jednak w nim Europejczyka; przepuścili Niemca i Anglika, ale nie dozwalają wstępu Francuzom, którzy „gdyby zbadali kraj i drogi, powróciliby potem z oddziałami wojska francuskiego“ (z Algieryi), jak zauważył jeden z naczelników na owej naradzie, na której uchwalono sprzątnąć porucznika Palata.

Niewątpliwie morderstwo dwóch oficerów francuskich stanowi wystarczający powód wyprawy wojennej do Tuatu. Nadto p. Harry Allis podnosi ważne względy polityczne: Traktat z roku 1845 ustanowił zupełną niezależność Tuatu. Sułtanowi marokańskiemu przysługuje tam tylko wpływ religijny. Zapewne nie byłby nigdy pomyślał o innym, gdyby nie był został do tego zachęcony. „Od roku bowiem 1870, a mianowicie od czasu zajęcia Tunezyi, niektóre mocarstwa (Hiszpania, Włochy, Niemcy) usiłują nabawić nas kłopotu na południowej granicy Algieryi. Jakby to było wygodnem utworzyć za pośrednictwem marokońskiem wśród bitnych mieszkańców Tuatu ognisko fanatyzmu i nienawiści przeciwko Francyi; Dlatego wmówiono w sułtana Maroka, że swój dawny wpływ religijny powinien zamienić w zwierzchnictwo polityczne. Od lat 10 ta polityka prowadzi się z zaciętą wytrwałością, my zaś nie uczyniliśmy nic, aby obronić nasze żywotne interesa. Korzystając z miejscowych niesnasek, sułtan marokański skłonił niektórych naczelników, aby żądali wprowadzenia zwierzchnictwa jego nad Tuatem. W r. 1887 przyjmował deputacyę, która mu wręczyła list poddaństwa. Wprawdzie rząd francuski zaprotestował, jednak sułtan wysłał komisyę do Tuatu. Zrazu ten krok pozostał bez skutku, ale niewątpliwie będzie ponowiony.“

„Mojem zdaniem — kończy p. Harry Allis — te zabiegi Maroka są wielce groźnemi dla Algieryi. Aneksya Tuatu przez Maroko pozbawiłaby nas wszelkich widoków na Saharę. Trzebaby wyrzec się wszelkich marzeń o wielkiem państwie kolonialnem (aż do Czadu i Kongo). Dlatego potrzeba koniecznie czemprędzej zająć Tuat.“

Dzieło, z którego przytaczamy powyższe wywody, było oddane do druku w czerwcu r. b. W tej samej niemal chwili zaszedł wypadek, o którym dopiero teraz dotarła wieść do Francyi, a który aż nadto usprawiedliwia wyrażone wtedy przez p. Harry Allisa obawy. W czerwcu bowiem, jak teraz dowiadujemy się, mieszkańcy Tuatu przyjęli rzeczywiście zwierzchnictwo sułtana marokańskiego. Wiadomość o tym wypadku naturalnie w tych kołach francuskich, które zwracają uwagę na kwestye kolonialne, a pozostają jeszcze pod wrażeniem przygnębiającej klęski wyprawy Crampela, wywołała najżywsze oburzenie. Bardzo słusznie rezydentów francuskich w Maroko, którzy patrząc zblizka na stosunki, nie dowiedzieli się o niczem, oskarżają w Paryżu o nadzwyczajną lekkomyślność. Równie słusznie od rządu francuskiego domagają się protestu i zniweczenia odnośnych układów pomiędzy sułtanem marokońskim a mieszkańcami Tuatu.

We Francyi dotąd wszelkie przestrogi zbywano argumentami, które się okazały wreszcie płochemi. Podnoszono, że żadne inne mocarstwo nie pokusi się o opanowanie Sahary, że zatem zajęcie Tuatu nie nagli. Dalej wskazywano na wielkie trudności, któreby trzeba zwyciężyć: klimat zabójczy, nieurodzajność ziemi i dzikość mieszkańców. Wreszcie wszystkich odstraszały znaczne wydatki, a tylko nie wielu umiało obliczać doniosłe realne korzyści. Dzięki tej apatyi Francuzów zaniechano wszelkich kroków stanowczych, dopóki mogły być skuteczne, teraz zaś wielkie oburzenie może nie zdoła znieść *fait accompli*.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że sułtan marokański, znając doskonale widoki Francuzów na Tuat, nie byłby się zabrał do aneksyi tego kraju, gdyby sobie nie był z góry zapewnił potężnego poparcia i to nietylko Hiszpanii, lecz także Niemiec, a zwłaszcza Włoch, które od czasu zajęcia Tunezyi przez Francuzów, starają się nabawić ich w północnej Afryce jak największych kłopotów.

Kwestya Tuatu staje zatem na porządku dziennym publicznej dyskusyi. Może niektórych patryotów, a raczej ulicznych krzykaczy paryskich, w tej chwili więcej boli zwycięstwo *Lohengrina* w operze, niż strata Tuatu. Rozumniejsi politycy może przy tej sposobności rozważą, że protekcya czy przyjaźń Rosyi dotąd nie przywróciła im Alzacyi i Lotaryngii, a nadto nie ochrania ich przed nowemi stratami w stronach, gdzie się kolonizacyi francuskiej otwierało najszersze pole działania!

Przegląd polityczny.

Mowa profesora Masaryka, wypowiedziana wobec wyborców w Strakonicach, pełna umiarkowania i rozumu politycznego, wywołała wielkie wrażenie w całych Czechach i musi być sympatycznie powitana przez wszystkich, którzy w monarchii ożywieni są uczuciem sympatyi i przyjaźni dla czeskiego narodu i ubolewają nad tem przemijającem, jak się pocieszać należy, stadyum, w jakie, dzięki radykalizmowi młodoczeskiego obozu, weszła czeska polityka. Przedewszystkiem podnieść należy, że prof. Masaryk z energią i stanowczością wystąpił przeciwko rusofilizmowi politycznych przyjaciół posła Vaszatego. Kardynalnym punktem sytuacyi — zaznaczał mowca — jest niezaprzeczenie trójprzymierze. Przeciwnicy jego powiadają, że przymierze z Rosyą oszczędziłoby Austryi olbrzymich wydatków na uzbrojenia wojskowe, a zapominają, że nie tak dawno temu, kiedy takie przymierze rzeczywiście istniało, Austrya wcale nie mniej się zbroiła, naród zaś czeski bynajmniej nie miał wygodniejszego stanowiska. — Na temat Rosyi krąży w Czechach wiele fantastycznych baśni; czynni politycy jednak muszą sobie jasno zdać z tego sprawę, że żadne stronnictwo nie może z widokiem powodzenia polecać przymierza z Rosyą w chwili właśnie, kiedy Austrya na cały szereg lat odnowiła związek z Niemcami i Włochami. Jak można zresztą walczyć w obronie przymierza, o którem sama Rosya nie chce nic słyszeć. Przyznając się do sympatyi dla narodu rosyjskiego, dodaje prof. Masaryk, że sympatye te nie mogą posunąć się do tego stopnia, aby liberalni Czesi, którzy mają wstręt do wszelkiego rodzaju despotyzmu, rosyjskiemu bezwzględnie ufali. Mowca za Palackym powtórzył, że Czesi szczerze pragną należeć do Austryi; otwarcie to mówią i według tego działać powinni.

Przechodząc w swojej mowie do innych spornych kwestyj w zakresie wewnętrznej polityki reprezentantów czeskich w parlamencie, prof. Masaryk określał kolejno stosunek swego stronnictwa do innych partyj w Izbie poselskiej. Porozumienie ze szlachtą czeską uważa mowca na razie za niemożliwe; z znacza jej kastowość i lekceważenie przedstawicieli ludu, źle świadczące o znajomości czeskich stosunków. Łatwiejsze byłoby zbliżenie do mniejszej wielkiej własności na podstawie ściśle zredagowanego programu; o połączeniu się z posłami morawskimi i ze Staroczechami co do każdego specyalnego wypadku trudno myśleć; w każdym atoli razie bardzo pożądane byłoby porozumienie parlamentarne. Co się tyczy stosunku z klubem Hohenwarta i z Kołem polskiem, mowca poleca swojej partyi stanowisko wyczekujące; z Polakami łatwo — zdaniem jego — doprowadzić do zbliżenia się na podstawie autonomii i wspólnego działania na rzecz „szląskich Słowian“. Stosunek do Niemców w sprawach materyalnej natury jest tego rodzaju, że niema żadnej kwestyi spornej pomiędzy Czechami a Plenerem, Herbstem i Pradem; pod względem politycznym za to panuje przeciwieństwo zasadnicze, które przecież mogłoby się wyrównać, gdyby forma prawnopaństwowa ułożyć się dała w ten sposób, żeby Niemcy uważali ją za leżącą w ich własnym interesie, bo wbrew ich woli Czesi nie są w stanie wywalczyć sobie swojego prawa państwowego.

Austrya potrzebuje pokoju, a na to, żeby w Czechach pokój panował, muszą się znaleść po obu stronach ludzie, którzyby szczerze, bez uprzedzeń i ubocznych celów dążyli do porozumienia. Jeżeli Niemcy pomimo potężnych środków, jakiemi rozporządzali, nie zdołali zgermanizować Czechów, tem mniej Czesi potrafią zesłowiańszczyć Niemców. Za pomocą swojego prawa państwowego lud czeski nie może dążyć do niczego innego, jak tylko do równouprawnienia. Jest to przykazanie nietylko moralności, ale poprostu zimnej rachuby. Mowa prof. Massaryka streszcza się w ogóle w dwóch zasadniczych, różniących go znacznie od reszty jego kolegów, punktach: przedewszystkiem potępia skrajne, szowinistyczne dążenia radykalnych frakcyj i daje stanowczą odprawę wynurzającemu się od czasu do czasu projektowi biernej opozycyi, — a powtóre oświadcza się z gotowością przyjęcia punktacyj wiedeńskich, naturalnie nie bez odpowiedniej rewizyi i z szczerą ochotą zawarcia ugody z Niemcami na podstawie rozszerzonej autonomii. Przemówieniu temu pod wielu względami znaczącemu, poświęca poniżej kilka uwag nasz korespondent wiedeński.

Znajdujemy się obecnie w tak rzadkiej międzynarodowej sytuacyi politycznej, że żadnej wiadomości nie można z zupełną pewnością nazwać nieprawdopodobną. Pogłoska o odwiedzinach cara Aleksandra w Berlinie, która wydawała się z początku zwyczajną dziennikarską kaczka, przybierała, zwłaszcza bezpośrednio po zniesieniu przymusu paszportowego na granicy francuskiej i po udzieleniu orderu św. Włodzimierza p. Szuwałowowi, formy dosyć stanowcze; śmierć żony brata carskiego zmieniła naturalnie cały program podróży kopenhagskiego gościa. Gdyby nie ten wypadek, bylibyśmy może świadkami uroczystego przyjęcia, zgotowanego carowi rosyjskiemu przez ludność berlińską, przyjęcia, które wyglądałoby bardzo dziwnie wobec całego szeregu wypadków od chwili, w której cesarz Wilhelm podał do wiadomości publicznej fakt odnowienia na dalsze lat sześć związku mocarstw środkowej Europy. Ponieważ odwiedziny, przed kilkoma dniami z jednej strony zapowiadane, z drugiej zaprzeczane, teraz z pewnością do skutku nie przyjdą, dzienniki niemieckie mają otwarte pole do kombinacyj i przypuszczeń, coby się było stało, gdyby wielka księżna Pawłowa nie była tak prędko umarła. Jedne z nich usposobione pokojowo dowodzą, że odwiedziny zostaną odłożone, ale nie zaniechane i z zupełną ufnością spoglądają w najbliższą przyszłość, do czego zresztą nową znajdują podstawę w sygnalizowanym wczoraj okólniku rządu tureckiego, omawiającym sprawę rzekomych ustępstw na rzecz Rosyi w sprawie dardanelskiej; inne, jak naprzykład te, które opowiadają, że cesarz Wilhelm zaprosił wprawdzie cara do Berlina, ale że zaproszenie to spotkało się z cierpką odmową, uderzają w ponure struny nawoływań do zwiększenia siły zbrojnej. *Vossische Ztg* uważa położenie za tak zupełnie stracone, że nawet spotkanie się obu monarchów nie przekonałoby jej o trwałości wiszącego na włosku pokoju: ...„ każde powitanie, jakie obaj władcy między sobą wymienićby mogli, zagłuszoneby było echem kronsztadzkich wrzasków, wyzywającemi słowami jenerałów rosyjskich, i szczękiem broni wojska, zebranego nad granicą niemiecką.“

Korespondencya „Czasu.“

Wiedeń 24 września.

(?) Wypowiedziane w ostatniej korespondencyi zdanie co do niedokładności cyfer nadzwyczajnych kredytów wojskowych, podanych w tutejszych dziennikach, zupełnie się potwierdza. Cyfry te polegały na domysłach i trzeba czekać, aż ze źródeł urzędowych, po zestawieniu budżetów, dowiemy się o autentycznych cyfrach. Zdaje się jednak, że minister wojny otrzyma około 10 milionów. Główna część tej kwoty użytą będzie na skompletowanie kompanij w czasie pokoju: z 70 na 100 żołnierzy, co wymaga utworzenia 2000 nowych posad oficerskich. Co do kosztów, które sprawia podrożenie wiktuałów, zwłaszcza żyta, tudzież zakupienie reszty karabinów repeterowych, to objęte są one zwykłym budżetem. *N. fr. Presse* w dzisiejszem wieczornem wydaniu ostatnią korespondencyę naszą przytacza pod ogólnikową firmą: *man schreibt polnischen Blättern*; ma to być zapewne zemsta za odprawę, jakiej wymieniony organ niedawno temu doczekał się ze strony *Czasu*. Co do nas, to nam zupełnie obojętnem jest, jak *N. fr. Presse* cytuje nasze zdania, które zaiste nie gwoli jej wypowiadamy!

Hr. Taaffe obłożnie chory, a zatem nie będzie Cesarzowi towarzyszył w wycieczce do Czech. Do chorego prezesa gabinetu wezwano Dra Józefa Kandersa. Lekarz ten wsławił się na wiosnę r. b. wyleczeniem pułkownika hr. Hartenau (ks. Aleksander I bułgarski), o którego wyzdrowieniu

Listy z podróży

przez ***Henryka Sienkiewicza.***

VII.

(Ciąg dalszy).

Raz ja, mój towarzysz i Włoch Raunuci, wchodząc późną nocą z zarośli na Mnazimoję, usłyszeliśmy pod olbrzymiem drzewem mangowem jakieś szepty, jakieś przytłumione chychoty i szelest jakby licznych bosych nóg w trawie. Pod rozłożystemi konarami manga czarno było jak w piwnicy, więc chcąc się przekonać, co to jest, wsunęliśmy się szybko pod drzewo — i nagle, nakształt rozszonego stada sarn, cała gromada młodych dziewcząt wyprysła z mroku na światło księżyca. Rozległy się wybuchy śmiechu i okrzyki: „yambo! yambo!“ Widocznie jakiś dziewic-wieczór odbywał się pod tem mangiem, lub może dziewczęta kąpały się poprzednio w lagunie, były bowiem zupełnie nagie. Chychocąc, otoczyły nas wkoło, zarazem ciekawe i gotowe pierzchnąć za pierwszym znakiem. Ciemne ich ciała wydawały się w jasnym blasku miesięcznym zielonawe, jak stary bronz; białka oczu i zęby połyskiwały w mroku. W ich ruchach, w zupełnej nagości młodych ciał, w spojrzeniach łączyła się jakaś egzotyczna dzikość z zalotnością. Była to prawdziwa zanzibarska sielanka na tle ciemnych liści manga i dwóch lagun jasnych, jak srebro, od księżyca. Kręcąc się i podskakując przez chwilę wokół nas, nakształt fantastycznego korowodu, dziewczęta zaczęły następnie parami lub pojedynczo uciekać, zapewne dlatego, żeby je gonić.

* * *

W dzień czyniliśmy znajomości i oglądali miasto. Sądziłem, że budowle w Zanzibarze powinny mieć jakieś cechy arabskie lub indyjskie, tymczasem nie mają żadnych. Domy, budowane z rafy koralowej i malowane wapnem, oślepiają przy słońcu białością, ale zresztą podobne są, również jak nasze kamienice, do wielkich kwadratowych pudeł. Tylko płaskie dachy, a przedewszystkiem sienie, obszerniejsze niż w naszych kamienicach, założone częstokroć setkami kłów słoniowych, dają miastu egzotyczny charakter. Leży ono bezpośrednio nad morzem. Pałac sułtański, harem, komora i konsulaty europejskie, z wyjątkiem niemieckiego, mają tarasy schodzące wprost do wody. Ta „Riva“, która do niedawna z większą słusznością, niż wenecka, mogła się zwać „Riva dei Schiavoni“, stanowi najparadniejszą część miasta. Pałac sułtański jest nowy, biało lakierowany i, z różnicą rozmiarów, przypomina zupełnie wille angielskie. Na dole i na pierwszem piętrze ma obszerne werendy, na których Jego Zanzibarska Mość może zażywać chłodu, a z boku most wiszący, coś w rodzaju drewnianego „Ponte dei sospiri“, przez który Jego Mość może się udać do haremu, jeśli dostojna pierś zbyt wzbierze mu westchnieniami. Obok stoi wieża, na której nocą pali się światło elektryczne, przed gmachem zaś ciągnie się ku komorze dość obszerny rynek, miejsce mustr i ćwiczeń walecznej regularnej i nieregularnej armii zanzibarskiej. Nakoniec w głębi widać stary pałac, wzniesiony jeszcze przez Portugalczyków, a będący dziś więzieniem.

W miarę, jak oddalamy się od morza w głąb miasta, ulice stają się coraz ciaśniejsze, a nakoniec zaczyna się prawdziwy labirynt uliczek, często nie szerszych nad półtora metra: jestto dzielnica indyjska, najbogatsza i najbardziej handlowa w Zanzibarze.

Sklep tu przy sklepie i rozmaitość widoków wielka. Targ produktami europejskiemi jest w Zanzibarze w ręku Europejczyków, natomiast cały handel egzotyczny zagarnęli prawie wyłącznie Hindusi. Odróżniają między nimi Indyan portugalskich Goaneze, od angielskich Banyana i Parsi. Pierwsi, tylko kolorem różnią się od Europejczyków, zresztą strój noszą europejski, wyznają religię katolicką i żyją, jak biali ludzie. Niektórzy z nich trudnią się nawet sprzedażą towarów europejskich; w wielkich naprzykład magazynach Sonzy, można dostać wszystkiego, co znajduje się w „grocerniach“ angielskich lub amerykańskich.

Indyanie Parsi noszą czarne surduty i wielkie skórzane czapki na głowie. Podczas gdy kult ognia został wytępiony we właściwej Persyi przez mahometanizm, oni przechowują go dotąd w pierwotnej czystości. Stanowią oni inteligencyę indyjską; wielu z nich trudni się medycyną lub prawem. Dawano mi o nich bardzo sprzeczne wiadomości, podczas bowiem, gdy jedni zapewniali mnie, że Parsi są najuczciwszymi między Indyanami — drudzy uważali ich za największych oszustów. Ponieważ nie zetknąłem się z nimi wcale, nie umiem między temi dwiema opiniami rozstrzygnąć.

Najliczniejsi są Indyanie Banyana. Wyznają oni przeważnie mahometanizm, co ułatwiło ich stosunki z Arabami i dozwoliło im zająć wybitne stanowisko na wyspie, jeszcze zanim o protektoryat nad nią poczęli się spierać Anglicy i Niemcy. Są oni wszystkiem w Zanzibarze: celnikami, urzędnikami, kupcami na wielką skalę i detalicznymi; rzemiosła są w ich ręku, bankierstwo również, lichwa przedewszystkiem. Dzięki opieszałości arabskiej, zagarnęli całe bogactwo kraju. Arabowie z Maskotu, podbiwszy Zanzibar, podzielili między siebie ziemię, murzynów i wytworzyli większą własność ziemską; Indyanie Banyana obdłużyli ją — i teraz — pola gwoździkowe uprawia Arab, plon zabiera Hindus. *Tout comme chez nous!* Jest tylko ta różnica, że większa własność w Zanzibarze nie posiada, o ile wiem, organów, poświęconych jej interesom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy cudotwórca.

Bieżące lato przydało jeszcze rozgłosu nieznanemu do niedawna nazwisku plebana z Woerishofen, a pielgrzymki do ubogiej wioski bawarskiej jak wraz przypomniały starszym z pomiędzy nas istne gminoruchy, które w połowie bieżącego stulecia zmierzały w stronę Gräfenberga. Odtąd hydropatya nie przestała być w modzie, mnogie jej powstawały zakłady, nigdy atoli nie budząc tak fanatycznego ruchu i zaufania chorych, jak to bywało za czasów Prysznica. Dopiero X. Kneipp wznowił cudotwórcze znaczenie wody w hygienie leczniczej i jak ongi prosty wieśniak szląski, teraz pleban bawarski zdobył sobie podobną sławę dobroczyńcy ludzkości. Dużo się słyszy dziś o metodzie Kneippa, tak dużo, iż osobistość jej twórcy zanika; a tymczasem ta strona indywidualna jest najciekawszą, tłumacząc dosadnie powody wpływu i przyczyny zaufania, ściągającego rokrocznie trzydziestotysięczne tłumy do Woerishofen. Ludzkość zwątlała i słaba, jak może nigdy, potrzebuje przykładów hartu, krzepkości i siły, i garnie się najchętniej tam, gdzie widzi i znajduje wszystkie przymioty, na których jej najwięcej zbywa. I oto właściwy klucz dziwnej zagadki nieustających do Woerishofen pielgrzymek. Tkwi ona nie w wodzie, nie w metodzie, lecz w osobistości ubogiego, prostego księdza, który przełamał i pokonał piętrzące się trudności własnego życia, główny onego rys podając nam w pełnej wdzięku autobiografii, z której kilka uszczkniemy szczegółów.

Sebastyan Kneipp urodził się w roku 1821 w Stefansried pod Ottobeuren. Rodzice jego byli bardzo biedni i zajmowali się przemysłem tkackim. Jedenastoletniego chłopczyka wcześnie zaprzężono do ojcowskiego rzemiosła, wymagając od dziecka, aby i ono z pięć łokci płótna własnej roboty codziennie utkało. A tymczasem myśl dziecięca odlatywała od warsztatu w jedne wciąż strony. Mały tkacz od najmłodszych lat marzył jedynie o zostaniu księdzem, i skoro tylko miał wolną chwilę obiegał sąsiednie plebanie, błagając o naukę i przysposobienie go do stanu kapłańskiego. Zupełny brak środków wykształcenia i najżyczliwszych księży zniewalał do zniechęcania chłopca w jego wyższych zamysłach. Trzydziestu przeszło okolicznych proboszczów odmowną mu dało odpowiedź, wskazując na koszta i trudy zapóźnionego wychowania i polecając mu raczej, aby się trzymał nadal uczciwie ojcowskiego rzemiosła. Darmo jednak głosy roztropności odzywały się do niego. Objawem wyraźnego powołania rwała się wciąż dusza młodzieńca do przybytków Pańskich i służby bożej. Ciągłe zawody i wewnętrzne udręczenia przedwczesną tylko sprowadziły dojrzałość na obliczu chłopięcia. W siedmnastym roku życia zdawał się mieć lat trzydzieści, gryzł się, martwił, a nareszcie zamęczał pracą, gdy wpadł na myśl zebrania własnym trudem koniecznego funduszu. Przez trzy lata zimą nie odstępował warsztatu, aby sobie przysporzyć nadetatowego zarobku, w lecie się wynajmował do żniwa lub robót murarskich i składał grosz do grosza w sobie jednemu znanej kryjówce na poddaszu. Nareszcie zebrał dość poważną sumkę, zakupił sobie sprzęty dla studenta konieczne, a więc łóżko, szafę, tłumok. Zostało mu jeszcze około pięćdziesięciu talarów i z tem chciał rozpocząć nauki, wiodące do umiłowanego stanu i celu.

F.

(Dokończenie nastąpi).

lekarze w Gracu już byli zwątpili. Przed dwoma tygodniami byłem na konsultacyi u Dra Kaudersa i przy tej sposobności poznałem w nim bardzo sumiennego i inteligentnego lekarza. Hr. Taaffe więc znajduje się w dobrych rękach. Szkoda jednak, że nie może towarzyszyć Cesarzowi, bo obecność prezesa gabinetu w Pradze i w Libercu, gdzie nieraz będzie trzeba w ostatniej chwili cenzurować różne przemowy do Monarchy *pour soigner le chou et la chèvre*, byłaby bardzo użyteczną. Zastępować pono w orszaku cesarskim hr. Taaffego będą: minister hr. Falkenhayn, jako najstarszy członek gabinetu i hr. Schoenborn, jako specyalista do spraw czeskich i mąż zaufania arystokracyi królestwa czeskiego — czeskiej i niemieckiej.

Wyjątkowo możemy dziś podnieść pomyślny objaw z obozu młodoczeskiego. Jest nim mowa wygłoszona przez prof. Masaryka przed wyborcami w Strakonicach. P. Masaryk tym razem przemawiał jako prawdziwy „realista,“ a zatem nielitościwie druzgotał bożyszcza tromtadracyi młodoczeskiej. Mianowicie potrzeba było niepospolitej odwagi cywilnej, aby tak dobitnie potępić entuzyazm rusofilski. P. Masaryk należy do rzędu tych niewielu polityków czeskich, którzy na miejscu zbadali stosunki rosyjskie, o których inni, jak n. p. Dr Vaszaty, wiedzą tylko z posłuchu albo z *Narodnich Listów*. Najbardziej przekonywującym argumentem *ad hominem* był ten, że trudno wynaleść większej sprzeczności i nielogiczności, jak zapał do rosyjskiego „państwa policyjnego“ w tych kołach młodoczeskich, które w domu wyznawają namiętną nienawiść przeciwko wszelkim środkom policyjnym, cenzurze itd. Prof. Masaryk mógł się także odwołać na Hawliczka, którego Młodoczesi teraz uwielbiają, jako jednego z swych „świętych,“ a który, wybrawszy się kiedyś z tornistrem, zapełnionym uwielbieniem dla bratniej Rosyi, na granicy tejże podobno nahajkami kozaków został wyleczony z owego uwielbienia. Że zresztą *Narodnim Listom* nie udało się zupełnie obałamucić ludności czeskiej, świadczy o tem fakt, że p. Masaryk otrzymał od zebrania wyborców votum zaufania i został mianowany kandydatem dla opróżnionego rezygnacyą Dra Mokrego mandatu do Sejmu krajowego.

Całą bardzo ciekawą mowę prof. Masaryka podaje staroczeska *Politik*, która go w artykule wstępnym nazywa „białym krukiem“. *Narodni Listy* dotąd nie ogłosiły mowy prof. Masaryka, ale tym trudno przyjdzie udawać, że to tylko... pomyłka. Nie, mowa prof. Masaryka jest donośnym protestem przeciwko kardynalnym zasadom rusofilskiego prądu. *Vivat sequens.*

Objęcie urzędowania przez nowego wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu.

Lwów 24 września.

Wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie p. Dr Witold Korytowski objął dzisiaj urzędowanie. Akt uroczysty objęcia urzędowania miał miejsce w biórze prezydyalnem kraj dyrekcyi skarbu, gdzie nowomianowany wiceprezydent złożył przysięgę urzędową w ręce p. Namiestnika hr. Badeniego, poczem obaj udali się do pięknie przystrojonej sali posiedzeń, gdzie się zebrało w komplecie gremium radców krajowej dyrekcyi skarbu. P. Namiestnik przedstawił nowego wiceprezydenta, podnosząc, iż dotychczasowa skuteczna działalność i gorliwa praca jego znalazły uznanie nietylko w stosunkowo szybkim awansie i dwukrotnem odznaczeniu, lecz najdobitniej podniesione one zostały w Najwyższem uznaniu, które przy obecnym awansie dostało się p. wiceprezydentowi w udziale. Jako urzędnicy — dodał p. Namiestnik — wiemy najlepiej, że jest rzeczą niezwykłą, aby tego rodzaju uznanie wypowiadane było przy sposobności awansu. A jeszcze bardziej odszczególnia to uznanie okoliczność, że wniosek na udzielenie tegoż nie pochodził od b. ministra, przy którego boku obecny p. wiceprezydent przez lat tyle pracował, lecz od ministra teraźniejszego, przy którym p. wiceprezydent urzędował zaledwie kilka miesięcy. Fakta te mogą napełniać gremium otuchą, że znajdzie w nowym przełożonym kierownika i doradcę w swych pracach urzędowych, a życzliwego opiekuna w potrzebach i życzeniach urzędników.

Następnie zabrał głos p. wiceprezydent Korytowski i dziękował p. Namiestnikowi za życzliwe wyrazy, przyrzekając, że w swoim zakresie działania zawsze będzie wiernym tłómaczem nadanego przez Namiestnika sprawom publicznym kierunku. W dalszem przemówieniu witając podwładnych sobie urzędników i wzywając ich do wspólnej pracy dla dobra państwa i nierozłącznej z niem pomyślności kraju, rzekł p. wiceprezydent:

„Skarbowa administracya więcej może, niż każda inna, staje się z każdą chwilą trudniejsza. Rozszerza się coraz więcej ważność jej zadania, zakres jej pracy wzrasta z dniem każdym. Jesteśmy ową wielką tętnicą, która wszystkie arterye państwowe, wszystkie inne gałęzie służby publicznej zaopatruje w ożywcze siły, czerpiąc je z całego społeczeństwa. Wzmagające się bezustannie zadania, a zatem i potrzeby państwa muszą znaleść odpowiednie środki w rezultatach gospodarstwa jednostki; rzeczą więc urzędów skarbowych jest tak postępować, aby ani dochodów państwa na szwank nie narazić, ani wydatności siły podatkowej jednostek nie zachwiać. Dlatego to pierwszym obowiązkiem naszym jest — wykonywać ustawy racyonalnie, nie mechanicznie, a zachowując ścisłość w urzędowaniu, zachować ją obustronnie. Powinnością naszą czuwać z energią nad tem, ażeby każdy opodatkowany uiszczał zawsze i nie ociągając się należytość, której państwo od niego wymaga, i walczyć przeciw tym, którzy starają się usunąć od obowiązku, jaki ogół na nich nakłada. Ale nawzajem nie wolno nam dopuszczać, aby urzędy skarbowe, wskutek niedokładnej znajomości przepisów, bezmyślności lub opieszałości, żądały od podatkującego czegoś, co się nie należy, obciążały ludność podatkującą ciężarami, których ustawy na nią nie nakładają.

W kraju naszym zdarza się, że urzędnik skarbowy powinien częsty u ludu brak znajomości ustaw uzupełnić odpowiedniem pouczeniem, a stronę nieudolną, albo przez pokątne żywioły, które ją wyzyskiwać zwykły, źle poinformowaną, naprowadzić na właściwą drogę i od strat uchronić. Wypada nam więc unikać wszelkich przesadnych żądań wobec publiczności i nigdy nie stawiać formy nad rzecz samą. Każdy sumienny obywatel winien żyć w przeświadczeniu, że obowiązki swoje wobec skarbu państwa spełniwszy, nie natrafi nigdy na żadne trudności wobec nas, przeciwnie w każdym wypadku, gdzie sam jakie trudności napotka, na wszelkie poparcie i ułatwienie ze strony administracyi skarbowej liczyć może. Natomiast naszą rzeczą jest przyczynić się do wyrobienia i ustalenia opinii, że nieuczciwość wobec skarbu państwa równie zdrożną i naganną jest, jak każda niemoralność w życiu prywatnem; że godzenie na uszczerbek skarbu nie może być zadaniem ludzi uczciwych i sumiennych i że tacy, co niejako nałogowo przeciwko skarbowi publicznemu podjazdową wojnę prowadzą, ku szkodzie zarówno państwa, jak wszystkich uczciwych opodatkowanych, nie mogą ujść i nie ujdą zasłużonej, surowej kary.

Tak zrozumianej ścisłości w urzędowaniu będziemy wymagać zawsze, Szan. Panowie, przedewszystkiem od nas samych, ale zarazem i od podwładnych naszych, występując z równą surowością przeciw brakowi energii względem opodatkowanych, jak przeciw jej prześladowczemu nadużyciu, gdybyśmy się z niem kiedykolwiek spotkać mieli...“

„Administracya, powinna być oparta na osobistej, nietykalnej uczciwości i przejrzystości czynów, przejęta nawskróś głębokiem poczuciem sprawiedliwości, świadoma swych celów, jędrna i energiczna, życzliwa i wyrozumiała dla osób nieobeznanych z ustawami, albo walczących z trudnościami, a surowa i bezwzględna dla ludzi złej woli, przedewszystkiem zaś surowa wobec samej siebie i punktualna w wykonywaniu własnych obowiązków. Mojem nieustającem zadaniem będzie bacznie nad tem czuwać, aby urząd nasz i jego odznaki zawsze i wszędzie to poszanowanie znalazły, na jakie zasługiwać powinny.

Wysoki Rząd zwrócił troskliwą uwagę na trudności, jakie się ostatniemi laty w pojedynczych działach administracyi, mianowicie w naszym kraju, okazały. Utworzenie kontroli fachowej technicznej przy opodatkowaniu spirytusu, pomnożenie urzędów podatkowych galicyjskich, jakie w biegu ostatnich pięciu lat dokonanem zostało, a jeszcze w dalszych rozmiarach nastąpi, oddziały należytościowe przy powiatowych dyrekcyach, które niebawem w życie wejdą, niemniej w toku pertraktacyi będące pomnożenie sił dla służby przy podatkach bezpośrednich, wreszcie niedawno wprowadzone polepszenie dochodów straży skarbowej, tej, że tak powiem, podstawy przy obecnem opodatkowaniu pośredniem — to wszystko nietylko liczne trudności, z jakiemi do niedawnego czasu walczyliśmy, już usunęło, lub wnet usunie i zupełnie prawidłowe urzędowanie umożliwi, ale i dolę naszą, mianowicie widoki funkcyonaryuszów niższych rang znamienicie polepszy.

Rzeczą jest pewną, że u nas obecnie żadna gałąź państwowej administracyi tyle widoków nie przedstawia, mianowicie dla młodzieży, w życie praktyczne wstępującej, jak właśnie nasza służba. Spostrzegam też z zadowoleniem, że młodzież fachowa naszego kraju, a zwłaszcza także prawnicza, w ostatnich latach chętnie się garnie do służby rządowej w administracyi skarbowej. Mam nadzieję, że będzie to przykładem zachęcającym na przyszłość. Im wyższą kwalifikacyę fachową przyniosą z sobą kandydaci, tem lepsze będą mieli widoki karyery osobistej, tem też bardziej podnosić się będzie ogół społecznego stanowiska urzędów administracyi skarbowej.“

Mówca wyraził w końcu nadzieję, że gremium urzędników skarbowych wspólnemi siłami, podoła trudnym zadaniom i wzniósł okrzyk na cześć Najj. Pana.

W końcu imieniem urzędników powitał radca dworu, p. Adolf Geistlener, nowego wiceprezydenta i wyraził zapewnienie, że urzędnikom dobrych chęci nigdy nie braknie i że pod światłem kierownictwem swego szefa uczynią według sił zadość nałożonym na nich obowiązkom.

Ruski synod kościelny we Lwowie.

Wczoraj nastąpiło otwarcie ruskiego synodu kościelnego we Lwowie. Już przed godziną 8 mą zrana zaczęli się zjeżdżać dostojnicy duchowni i zaproszeni na synod księża z prowincyi i zbierać przed bramą pałacu arcybiskupiego. Na pałacu arcybiskupim, na bramie i na cerkwi powiewają liczne chorągwie o barwach papieskich, austryackich i ruskich. Z uderzeniem godziny 8ej pojawił się X. metropolita Sembratowicz i odprawił cichą mszę przy głównym ołtarzu, na stopniach którego stali czterej dziekani z prowincyi. XX. biskupi Pełesz i Kuiłowski zajmowali pierwsze miejsca w pobliżu ołtarza, a za nimi dostojnicy wszystkich trzech kapituł unickich, kanonicy, doktorowie teologii i członkowie synodu z pośród duchowieństwa prowincyonalnego. Wogóle było obecnych w cerkwi św. Jura około 100 osób. Po odprawieniu nabożeństwa i odśpiewaniu *mnohaja lita* Ojcu św., Cesarzowi i X. Metropolicie, udał się X. Metropolita z pastorałem w ręku do swego pałacu, a za nim reszta duchownych, mających prawo udziału w synodzie.

W kaplicy pałacowej X. Metropolity już wszystko było przygotowane do rozpoczęcia obrad. Przed ołtarzem, wśród sześciu świec, ustawiono krzyż i Ewangelię; po obu stronach ołtarza przeznaczono miejsca dla obu biskupów grecko katolickich, a wśród nich ustawiono tron dla X. Metropolity.

Wkrótce potem pojawili się wszyscy uczestnicy synodu w strojach uroczystych, a wśród nich jedyny uczestnik świecki senior instytutu stauropigialnego prof. Dr I. Szaraniewicz, wystąpił we fraku. Metropolita, w otoczeniu obu biskupów, zbliżył się do ołtarza i począł odmawiać modlitwę inauguracyjną w języku liturgicznym. Po odmówieniu modlitwy powitał zgromadzonych krótką przemową, w której zaznaczył cel i potrzebę zwołania synodu. Następnie wezwał soborujących do złożenia obietnicy, że zachowają w tajemnicy wszystko, o czem się będzie mówić na synodzie, na co duchowni odpowiedzieli słowami: „obiecuję na sumienie kapłańskie“, a Dr Szaraniewicz: „obiecuję pod słowem honoru“. Następnie ogłoszono wynik wyborów do wszystkich trzech komisyj. Przewodniczącym pierwszej komisyi został X. biskup Pełesz; zastępcami przewodniczącego: XX. kanonicy Antoni Pietruszewicz i Benedykt Lityński; przewodniczącym drugiej komisyi X. biskup Kuiłowski, a zastępcami: kanonicy Andrzej Bielecki i Miron Podoliński; przewodniczącym trzeciej komisyi: X. prałat Michał Siengalewicz, archiprezbiter konsystorza metropolitalnego; zastępcami: X. prałat Damaskin Litwinowicz i X. kanonik Jan Wojtowicz. Każda z tych trzech komisyj składa się z 20 członków (oprócz przewodniczącego i zastępców), z 3 doktorów teologii i kanonistów, 2 notaryuszów i 2 sekretarzy.

Z wyprawy naukowej do Brazylii i Argentyny.

II.

Paranagua 17 sierpnia.

28 lipca po pięciodniowej żegludze dostrzegamy w dali kopułowatą skałę wybrzeży Senegalu. — Wszystko wylega na pokład. Wieczór przecudny, słońce jaskrawo oświetla nagie, czarne urwiska bazaltowe, połupane jakby w drzazgi na prawidłowe snopy słupów kamiennych, raz wystrzelających pionowo w górę, to znów tworzących niebezpieczną rafę, o którą lazurowe bałwany z hukiem się rozbijają. Na skałach miryady wodnego ptactwa, zrywającego się z krzykiem na odgłos świstawki naszego parowca. Mijamy skalisty cypel i na prawo przed nami bieleje w słońcu mała wysepka bazaltowa Goree, zabudowana gęsto przez wille zamożnych mieszkańców europejskiej dzielnicy, na lewo — w głębi obszernej zatoki, na brzegu, wznoszącym się nakształt amfiteatru, rozrzucone w malowniczym nieładzie miasteczko Dakar: koszary, hotele, szpitale, kasyno, magazyny, dworzec kolei do St. Louis, kilkanaście domów prywatnych, rozrzuconych na znacznej przestrzeni, otoczonych skąpą zielenią mozolnie wyhodowanych na jałowym i spieczonym gruncie palm, baobabów i akacyj — oto i cała dzielnica europejska. Wschodnią część Dakaru, przedzieloną od europejskiego miasta szeroką aleją, tworzy wieś murzyńska, z rezydencyą królewską w środku. Jest to masa stożkowatych szałasów z trzciny, przypominających ule, otoczonych parkanami ze starych klepek, powiązanych drutem. Pałac królewski architekturą mało się od innych różni, lecz zbudowanym jest z desek i kryty dachówką. Każdy szałas, nie wyłączając królewskiego, posiada jednę tylko okrągłą izbę, z jednem lub dwoma wejściami, lecz bez okien. W półmroku widnieją więcej niż skromne meble: trzcinowe tapczany, pokryte u króla kilimkami, u innych śmiertelników matami; na ścianach kilka naczyń z tykwy, nad wejściem amulet od złych duchów; przed wejściem, na małem podwórku, żarna w kształcie wielkiego moździerza, na których kobiety mielą kukurudzę — oto typ niezmienny wszystkich mieszkań murzyńskich w Dakarze.

W nieobecności króla, który się za 1 franka od osoby pokazuje, oglądamy jego córkę — bardzo przystojną i hożą murzynkę, zalotnie udrapowaną w błękitny burnus i biały zawój, z włosami na sposób staroegipski zaplecionemi w niezliczoną ilość cienkich warkoczyków, z bransoletami na rękach i nogach, obutych w żółte, marokańskie pantofle.

Pomijając nieunikniony w portowem mieście wpływ Europy, objawiający się w dziwacznej nieraz kombinacyi nagiego ciała z cylindrem, lub zawoju z podartym paltotem, włożonym na gołe ciało, przeważa wszędzie niebieski lub biały burnus arabski. Przy robocie w pobliżu domu kobiety i dzieci chodzą całkiem nago.

Nazajutrz zrana podnosimy kotwicę. Morze wciąż idealnie spokojne i pięknie lazurowe, powietrze raczej chłodne niż gorące, tylko latające ryby i smuga ognista, którą statek w nocy ślad swój znaczy, wskazują na bliskość równika.

1-go sierpnia mijamy równik. *Maître d'hôtel* urządza z tego powodu wyprzedaż śmigusowych przyrządów. Po obiedzie ochota rośnie — oblewanie bliźnich, po raz pierwszy przekraczających linię równonocną, przybiera rozmiary, grożące zalaniem salonu i kajut — damy zwłaszcza są bardzo czynne. Wieczór schodzi wesoło: na pokładzie przy dźwiękach gitary tańczą bolero i fandango, w salonie — żona byłego posła brazylijskiego w Petersburgu sprawia nam miłą niespodziankę poprawnem odegraniem kilku mazurków Chopina i ochoczego mazura.

4-go sierpnia spostrzegamy ląd amerykański i zawijamy do przystani w Pernambuco. Mamy przed oczami wcale ładną panoramę: długa i prosta rafa naturalna, mająca wszelkie pozory sztucznej tamy portowej, zakończona latarnią morską, broni wejścia do przystani; po za nią las masztów i kominów; dalej wybrzeże, zabudowane na sposób europejski, przypomina mniejsze miasteczka portowe holenderskie. Na prawo od przystani widnieją mury starej, holenderskiej jeszcze fortecy, a dalej wśród zieleni gajów kolorowych bieleją domki i wille. Widnokrąg z prawej strony zakrywa zielone wzgórze z miasteczkiem Olinda.

Miasto Pernambuco składa się właściwie z trzech miast oddzielnych, przedzielonych korytami rzek Capiberibe i Beberibe. Południowe miasto nosi nazwę Recife (rafa) od rafy zamykającej przystań; północne — oddalone o milę — Olinda; zachodnie — położone w głębi, niewidzialne z portu — Pernambuco. Widnokrąg zakrywają wzgórza, nieskończonemi porosłe lasami.

Do osobliwości Pernambuca należą tratwy z bardzo lekkiego drzewa, mające zaledwie parę metrów kwadratowych powierzchni, z masztem i żaglem, nadzwyczaj wywrotne, na których rybacy miejscowi bardzo daleko na morze, ba, nawet do Rio Janeiro się puszczają. Murzyni przynoszą na statek małe modele tych tratewek; spotykamy je w wielkiej ilości z dwoma lub trzema ludźmi. Z daleka robią wrażenie pływających krzeseł — widać bowiem tylko maszt i człowieka siedzącego na ławeczce, tratwa zaś cała leży całkowicie pod wodą.

Po kilkogodzinnej stacyi odpływamy dalej, trzymając się wybrzeży. Barwa morza jest odtąd stale zieloną. Od czasu do czasu spotykamy wieloryby. Wybrzeża mamy ciągle przed oczami — białe jak śnieg, jałowe wydmy piaszczyste — za niemi w głębi zieleni się las i wznoszą góry wyższe.

Dnia 5go sierpnia wieczorem przybywamy do Bahia, a raczej „Bahia dos todos os Santos.“ Położenie miasta przecudne: na północnej stronie olbrzymiej zatoki, na urwistym brzegu granitowym, wznoszącym się prostopadle na 300 stóp, pokrytym bujną zielonością lian i krzewów, z pośród których zrzadka tylko wyglądają czerwone płaty zwietrzałego granitu. W środkowej części miasta, w której mieści się główna przystań, urwisko jest szczelnie zabudowane — domy wiszą na granicie jak gniazda jaskółcze, przeplatane drzewami, łącząc górne miasto z przystanią. Komunikacya pomiędzy temi ostatniemi odbywa się przy pomocy windy i kolei drutowej.

Widziane zbliska miasto traci cały swój urok pięknego położenia; ludzie nie zrobili nic absolutnie, aby piękność położenia wyzyskać: niemożliwie brudne i ciasne uliczki, domy wąskie, wysokie, pomalowane na biało, żółto lub błękitno, mnóstwo mocno brzydkich kościołów i jeszcze mniej estetycznych murów klasztornych uderza widza. Na ulicy prawie wyłącznie panują twarze czarne, czekoladowe lub wogóle kolorowe, Bahia bowiem jest miastem murzyńskiem *par excellence*, liczy 300,000 mieszkańców i jest drugiem po Rio Janeiro miastem w Brazylii.

W towarzystwie p. Vergueiro, uprzejmego towarzysza podróży, który się podjął być naszym ciceronem, wsiadamy do windy i po kilku minutach wędrówki, przypominającej mi wjazd do salin wielickich, znaleźliśmy się na placu przed ratuszem, zkąd widok na zatokę i miasto, ozłocone promieniami zachodzącego słońca, wynagradza nas sowicie za brudy i zaduch w ciasnych uliczkach portowych.

O północy podnosimy kotwicę. Wiatr dość silny zrywa się w nocy. Mamy go wciąż przeciw sobie; statek przebywa zamiast 330, zaledwie 250 mil przez dobę następującą.

8-go zrana mijamy bardzo blisko granitowy cypel Cabo Frio, ubogą, spaloną roślinnością pokryty i zwracamy na zachód wzdłuż wysokich, skalistych wybrzeży, spłukanych do szczytów przez morskie bałwany.

O drugiej w południe przez wąski kanał pomiędzy skałami wpływamy do uroczej zatoki Rio de Janeiro. Na lewo, z pośród szmaragdowych fal zatoki wznosi się stożkowata skała Pao de Azucar; w głębi za nim lesiste góry mgłą przysłonięte, z panującemi ponad inne szczytami Coreovado i Tijuca (750 metrów); na prawo fort, broniący wejścia do zatoki, z drogą w skale wykutą i znowu nieskończony szereg gór, zszeregowanych w pasma z północy na południe się ciągnące i gęstym, dzikim lasem porosłych. W głębi zatoki, na południowym brzegu roztacza się malowniczo panorama miasta, na parę mil rozciągniętego, na tle zielonych gór Morro de Sta. Teresa, de S. Francisco itd., zabudowanych przez wille i ogrody zamożnych mieszkańców stolicy, chroniących się tam od żółtej febry, grasującej stale w brudnych dzielnicach portowych.

Gdyby nie liczne palmy na brzegu i nie czarne postacie marynarzy uwijających się w około, możnaby mniemać, że się jest na jednem ze szmaragdowych jezior szwajcarskich, zamienionem na port morski. Też same wody spokojne, te same skały dzikie w około, też same wille i sady rozrzucone na stokach górskich.

Na zielonych wodach zatoki kołyszą się olbrzymie pancerniki brazylijskiej eskadry, z których dolatuje odgłos trąbek sygnałowych — mnóstwo statków angielskich, norwegskich, niemieckich, włoskich i francuskich stoi na kotwicach. Brak tylko stałej flagi rosyjskiej — Rosya nie uznała jeszcze rzeczypospolitej i statki jej do Brazylii nie mają wstępu.

W chwili gdy zawijamy do portu, mijają nas dwa statki włoskie z emigrantami, udające się do Santos.

Na sygnał dany na strażnicy cała flotylla parowych łodzi pod zielono żółtą brazylijską banderą zbliża się ku nam; za niemi dążą łodzie przewoźników i parowe barki pasażerskie — stajemy bowiem o pół godziny drogi od miasta.

Na jednej z barek dostrzegamy znajomą twarz p. Hempla, uprzedzonego przez usłużne dzienniki o naszym przyjeździe.

Wogóle prasa tutejsza mocno się każdym przybywającym tutaj Polakiem zajmuje i to w sposób nienajprzyjaźniejszy, podejrzywając w każdym nowego emisaryusza, wnoszącego bunt i nieład śród mniej spokojnych elementów emigracyi polskiej. „O judeo Dygasiński“ jest na ustach wszystkich, a o Polakach nie mówi prasa inaczej, jak używając wyrazów „vagabundos y revolucioneiros“. To też każdy krok nasz jest pilnie śledzony, i dziwię się, iż p. Hempel, który przybył tutaj przed kilku tygodniami bez rekomendacyj specyalnych, nie został jeszcze wsadzonym do kozy, o co zresztą tutaj bardzo łatwo.

Rio Janeiro rośnie w ostatnich latach z amerykańską szybkością, ludność w ciągu dwóch lat wzrosła z 600,000 na 800,000 i rośnie z każdym dniem bardziej, mularze nie mogą wydążyć z budową domów, a mieszkania, wskutek napływu emigrantów z Europy i Argentyny, oraz wielkiej liczby bogatych rodzin z Buenos Ayres i Montevideo, przyjeżdżających tutaj na sezon zimowy, doszły do bajecznej wysokości. Niżej 12 milreisów miesięcznie najuboższy wyrobnik znaleść kąta nie może, pokój umeblowany przyzwoicie kosztuje 100 milreisów miesięcznie. Hotele są przepełnione do tego stopnia, że z wielkim trudem dzięki pomocy p. Vergueiro, znającego dobrze miasto, udaje nam się po kilko-godzinnem szukaniu znaleść lokal na jednem z dalszych przedmieść gdzie się mieścimy w 5 osób, płacąc od osoby po 7 milreisów dziennie za całkowite utrzymanie.

Pomijając drożyznę mieszkań, zresztą życie w Rio nie jest tak drogiem, jak się zwykle mniema, i w niejednem z pomniejszych miast europejskich więcej się wydaje, mniejszą mając możność zarobku, aniżeli tutaj.

Dr Józef Siemiradzki.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 25 września.

— **Dr Izydor Kopernicki**, prof. antropologii, członek czynny Akademii Umiejętności i wielu tow. uczonych, autor wielkiej liczby pism naukowych, zmarł w Krakowie wczoraj dnia 24 b. m. wieczorem. Ś. p. Kopernicki urodził się w roku 1825 w Czyżówce na Ukrainie. Szkoły odbywał w Kijowie i w Winnicy. W roku 1849 otrzymał stopień doktora medycyny na uniwersytecie kijowskim, poczem jako stypendysta rządowy, przez 8 lat odbywać musiał służbę rządową. Za zasługi w zawodzie lekarskim, położone w czasie wojny krymskiej, otrzymał wysokie odznaczenia, ordery św. Anny i św. Stanisława. Następnie był prosektorem anatomii na uniwersytecie kijowskim. W roku 1863, podawszy się do dymisyi, udał się w Kaliskie, dla niesienia pomocy lekarskiej i chirurgicznej rannym w powstaniu rodakom, później jeździł do Paryża w celach naukowych i do Serbii. Wezwany do Bukaresztu, zajął się przygotowaniem preparatów anatomicznych dla przyszłego wydziału lekarskiego tamże, a preparaty te zjednały mu znów order rumuński i liczne nagrody na wystawach. Odbywszy kilka nowych podróży naukowych do Belgii, Holandyi i Niemiec, osiadł od roku 1871 w Krakowie, jeszcze raz poddał się egzaminom i otrzymał stopień doktora medycyny na uniwersytecie Jagiellońskim. Od roku 1878 był tu docentem, a od roku 1886 profesorem nadzw. antropologii. Liczne prace antropologiczne Kopernickiego zjednały mu szerokie uznanie w kołach uczonych w kraju i za granicą. Był on członkiem towarzystw antropologicznych w Paryżu, Londynie, Berlinie, Florencyi i Brukseli, „Instytutu antropolog. W. Brytanii i Irlandyi,“ członkiem wszystkich prawie Tow. lekarskich krajowych, tak w Galicyi, jak Warszawie i Wilnie, dalej Tow. lekarskiego w Wiedniu i Tow. archeol. w Czasławiu. Wreszcie w roku 1887 został powołany na krzesło Akademii. Umiejęt. w Krakowie, gdzie zajmował się porządkowaniem i uzupełnianiem bogatych zbiorów antropologicznych, które sam zebrał i Akademii darował.

Niepodobna wyliczyć ogromnej liczby prac jego naukowych lekarskich i antropologicznych, ogłaszanych w rozmaitych językach. Zmarły powszechnie szanowanym i kochanym był dla wielkich przymiotów serca i umysłu, oraz gorącej miłości ojczyzny. Szczególna przyjaźń łączyła go z ś. p. Kolbergiem, którego w ostatniej jego chorobie do swego mieszkania wziął i braterskiemi otoczył staraniami. W spuściznie też po nim przejął pozostałe materyały do olbrzymiego wydawnictwa etnograficznego „Lud“, które po kilkudziesięciu tomach przerwała śmierć Kolberga. Z tych materyałów wydał Kopernicki nowy tom „Chełmskie;“ lecz nie miał zadowolenia oglądać skończonej książki. Pierwsze zbroszurowane egzemplarze dziś rano właśnie oddano Akademii Umiejętności — w kilkanaście godzin po śmierci autora, który jak dobry żołnierz umarł na stanowisku, do ostatniego tchnienia swego poświęcony pracy i nauce.

Przeniesienie zwłok ś. p. Kopernickiego do krypty XX. Pijarów odbyło się dzisiaj rano. Z powodu śmierci ś. p. Kopernickiego powiewają chorągwie żałobne z Uniwersytetu i Akademii.

— **Zapiski osobiste.** P. delegat Kuczkowski wczoraj wieczorem wyjechał do Lwowa. — Dyrektor policyi Dr Korotkiewicz dzisiaj rano wyjechał do Lwowa. — Pani ministrowa Zaleska z córkami przejechała wczoraj wieczorem przez Kraków ze Lwowa do Wiednia.

— **Wydział Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie** ma zamiar urządzić wkrótce koncert orkiestralny (tak zwany spacerowy) w sali Towarzystwa muzycznego w godzinach popołudniowych. Celem tej zabawy powiększenie funduszów na zamierzoną budowę Domu przytułku dla nauczycielek-emerytek. Podobne koncerty cieszą się niezmiernem powodzeniem we Lwowie, a w swoim czasie i u nas były bardzo popularnemi.

— **Wiadomość o sprzedaży Kamionki** przez hr. Mierową, podana w *Dzienniku Polskim*, jest, jak zapewnia *Gazeta lwowska*, fałszywą, a w każdym razie przedwczesną.

— **Mianowania i przeniesienia.** Minister handlu zamianował praktykantów pocztowych: Jana Kwiatkowskiego, Kornela Petrowicza, Jakóba Schreibera, Józefa Szeligiewicza, Michała Wróblewskiego, Józefa Halucha, Aleksandra Kisielewskiego, Michała Kurka, Bertolda Herziga, Józefa Kalika i Symeona Worobla — tudzież ekspedytorów pocztowych: Edmunda Storcha i Jana Maschkę, asystentami pocztowymi; zaś dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła: Jana Kwiatkowskiego dla Podwołoczysk; Kornela Petrowicza dla Kołomyi; Jakóba Schreibera dla Nowego Sącza; Józefa Szeligiewicza, Michała Kurka i Jana Maschkę, dla Rzeszowa; Michała Wróblewskiego i Aleksandra Kisielewskiego dla Tarnopola; Józefa Halucha dla Białej; Bertolda Herziga dla Lwowa; Józefa Kalika dla Stanisławowa; Symeona Worobla dla Żywca i Edmunda Storcha dla Wadowic.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego: Jana Miękusińskiego z Wadowic do Krakowa; asystentów pocztowych: Jakóba Zauderera z Rzeszowa do Lwowa; Antoniego Zielińskiego z Tarnopola do Stanisławowa i Sebastyana Bara ze Stanisławowa do Krakowa.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego w Krakowie, Ignacego Piotra Horobskiego, auskultantem dla swego okręgu.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Orchowice, w powiecie mościskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Zjazd konserwatorski**, zapowiedziany na początek października do Pragi, jak obecnie zawiadamia wiedeńska komisya centralna konserwatorska, z przyczyn, nie od niej zależnych, odbyć się w roku bieżącym nie może.

— **Jan Orth.** Przypuszczenie, że Jan Orth żyje, podziela także *Budapester Montagsblatt*, który zamieszcza list poważnej osobistości z Gmunden, zaręczającej, że w marcu b. r. wielka księżna Toskany otrzymała od Jana Ortha list własnoręczny z Valparaiso. W liście tym Orth donosi, że okręt swój „Santa Margareta“ ochrzcił istotnie inną nazwą i odesłał z powrotem do Europy, sam zaś cofnął się w głąb kraju. Pisze on, że dlatego wycofał się ze swych dotychczasowych stosunków, aby wiecznie nie być przedmiotem powszechnej uwagi, pragnie on jako człowiek prywatny należeć tylko do siebie. Prosi też, aby zaniechano dalszych poszukiwań za nim. Donoszą także, że aktorka berlińska, Jenny Stubel, otrzymała od siostry swojej Milli (żony Ortha) pomyślne o niej wiadomości. Matka Ortha otrzymała od pewnego wojskowego w Chili fotografię z podpisem „Jenerał Toskana,“ odtwarzającą w sposób niewątpliwy rysy Ortha. Jenerał Toskana walczył przeciw Balmacedzie.

— **Stara posadzka.** Po naprawie lóż czyli krużganków Rafaela na drugiem piętrze pałacu watykańskiego, tak szczęśliwie i misternie z rozkazu Leona XIII dokonanej, Ojciec św. chciał uzupełnić tę artystyczną odnowę i polecił zdjąć posadzkę z szerokich tablic marmurowych, szpecącą raczej, niż zdobiącą od lat 30 te krużganki, a przywrócić dawną z majoliki, jaką za czasów jeszcze Sanzia wykonał był młody Łukasz della Robbia, syn starego, niezrównanego artysty w terrakotach. Ażeby tę posadzkę odszukać i odtworzyć, marszałek nadworny, jako prefekt pałaców apostolskich, mianował umyślną komisyę, której członkami zostali: architekt hr. Vespignani, p. Visconti dyrektor muzeów watykańskich, malarz watykański Seitz, pp.: Galli i Stevenson i profesor Tessarone, dyrektor artystyczno-przemysłowego muzeum w Neapolu, który otrzymał już był pierwszeństwo na konkursie dla posadzki w salach Borgiów. Na jednem z posiedzeń złożył swoje sprawozdanie prof. Tossaroni, za które i za odtworzenie dawnej posadzki komisya obsypała uczonego pochwałami. Wykonanie posadzki, wiernie powtórzonej z XVI wieku, powierzone zostało artystyczno przemysłowemu muzeum w Neapolu, które już ofiarowało darmo inną arabsko-hiszpańską posadzkę do lóż Jana z Udiny, ucznia Rafaela, na pierwszem piętrze Watykanu.

— **Trzecie przedstawienie „Lohengrina“** w operze paryskiej rozpoczęło się tem, że tensam jegomość, który dzień przedtem zażądał głośno z początkiem drugiego aktu odegrania Marsylianki, powstał — tym razem w chwili, gdy p. Lamoureux podniósł batutę i dał znak rozpoczęcia uwertury — i wyrzekł powoli i łagodnie: „Czy nie byłbyś pan łaskaw, panie dyrektorze, zagrać nam Marsyliankę“. Wyprowadzono staruszka wśród oklasków publiczności. Oka-

zało się, że nazywa on się Marcus Allard i jest zięciem Juliusza Favre. „Za pierwszym razem — tłómaczył on się w policyi — powiedziałem to samo po pierwszym akcie, teraz zrobiłem to zaraz z początkiem przedstawienia, aby nie być zmuszonym „przełknąć“ akt pierwszy.“ Poczciwy staruszek kupił krzesło pod nazwiskiem margrabiego de Salard.

— **Dzienniki paryskie „Paris“ i „Paix“** rzuciły podejrzenie, że agitacyę przeciw *Lohengrinowi* prowadził głównie... były minister spraw zagranicznych Flourens, że podobno nawet z własnej kieszeni płacił krzykaczy, demonstrujących na placu Opery. Otóż p. Flourens, bawiący obecnie w departamencie Basses-Alpes, zaprzecza naturalnie temu twierdzeniu. Jeden z dzienników paryskich dodaje złośliwie: „rzeczywiście odległość miejsca pobytu p. Flourens od Paryża przemawia przeciw doniesieniom dzienników.“ A więc tylko odległość?

— **Katastrofa w Saint-Mandé.** Przed dziewiątą Izbą karną trybunału Sekwany rozpoczął się w poniedziałek dnia 21 b. m. proces przeciw urzędnikom kolejowym, obwinionym o spowodowanie nieszczęścia, a mianowicie przeciw naczelnikowi stacyi w Vincennes p. Daguerrois i maszyniście Caron. Daguerrois przyznaje, że w natłoku zajęcia świątecznego przeoczył sygnał wstrzymujący i wbrew regulaminowi wypuścił pociąg ze stacyi Vincennes do Saint-Mandé. Caron utrzymuje, że hamulec Westinghouse'a przestał w krytycznej chwili funkcyonować. Rzeczoznawcy przeczą temu i obwiniają Carona, że utracił przytomność i ratował tylko siebie samego, upadając plackiem na podłogę maszyny.

— **Następczynią panny Vacarescu** na stanowisku damy dworskiej przy Carmen Sylvie mianowaną została panna Zulnia Stourdza. Nowa towarzyszka królowej Elżbiety wyjechała już objąć urząd swój do Włoch.

— **Ouida** drukuje w najpoważniejszym miesięczniku amerykańskim *North American Review* studyum „o psychologii psa.“ Ouida usiłuje przeprowadzić dowód, że pies ma tyle zdolności intelektualnych i moralnych, że stanowczo posiada własną swą osobowość i indywidualność. Entuzyastka dla psiego rodu zapewnia, że nie znała nigdy dwóch psów do siebie podobnych temperamentem, a raczej — używając jej wyrażenia — charakterem. Pod tym względem pies, jej zdaniem, przedstawia tyleż i tak głębokich różnic indywidualnych, co człowiek; jest to w całem słowa znaczeniu „kandydat na człowieka.“

— **Olbrzymi majątek** po ks. Cleveland, o którego śmierci donosiliśmy niedawno, dziedziczy daleki krewny, Henryk de Vere Vane, zajmujący obecnie skromną posadę w biurach urzędu dobroczynności publicznej w Londynie. Przypadną mu w udziale największe posiadłości ziemskie księcia, pałac w stolicy na James Square i pokaźna renta roczna w sumie 80,000 funtów szterlingów. Dwaj synowie ciotecznego brata księcia, sir Paulet i sir Artur Hay, dziedziczą każdy po milionie funtów szterlingów. Księżna-wdowa zaś ma zapewniony dożywotni dochód z posiadłości ziemskich Batte-Abbey i Bolton, a nadto rentę dożywotnią w sumie 20,000 funtów szterlingów.

— **Szybkość rozwoju w Ameryce** jest rzeczywiście zdumiewająca. Powoduje ona nieraz, że coś powstanie tam i zginie, zanim istnienie jego dojdzie do wiadomości publicznej. Stan Oregon nad oceanem Spokojnym jest jednym z najmłodszych stanów unii północno-amerykańskiej. Znajduje się w nim miasto Willamette, które powstało tak niedawno, że na mapie znaleźć go jeszcze nie można, a pomimo to posiadało ono już uniwersytet. Piszemy — posiadało, bo w tych dniach młoda ta wszechnica padła ofiarą płomieni.

— **Nekrologia**. Aleksander Junosza Dąbrowski, były długoletni urzędnik krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, urodzony w r. 1816 w Warszawie, zmarł tutaj dnia 25 b. m.

— Anna z Wiśniewskich Bętkowska, wdowa po doktorze medycyny i pośle na Sejm krajowy i do Rady państwa, przeżywszy lat 71, zmarła tu dnia 24 b. m.

— Antoni Andahazy de Andaháza et Szent András, radca Namiestnictwa, zakończył wczoraj życie we Lwowie po długiej i ciężkiej chorobie. Urodzony w roku 1839 w Brzeżanach, rozpoczął służbę w Namiestnictwie w r. 1862, a wkrótce powołany został do służby w Ministerstwie spraw wewnętrznych. Do kraju rodzinnego powrócił jako starosta, a na tem stanowisku był naprzód w Rohatynie, potem w Buczaczu i Śniatynie, zkąd w r. 1866 powołany został do Namiestnictwa, a w następnym roku zamianowany radcą, objął jeden z najobszerniejszych i najważniejszych departamentów Namiestnictwa, mianowicie departament spraw przemysłowych, kultury krajowej itd. — Na każdem stanowisku i gdzie tylko śp. Andaházy urzędował, pozostawił po sobie pamięć dzielnego urzędnika i prawego obywatela kraju.

— W Warszawie zmarł Aleksander Szumowski, znany pedagog i archeolog. Zmarły ogłaszał liczne prace w *Przeglądzie archeologicznym* i w *Bibliotece warszawskiej*. Przed kilku laty objął kierunek wydawniczy *Przeglądu pedagogicznego*, a w komitecie redakcyjnym *Wielkiej encyklopedyi ilustrowanej* objął redakcyę działu geograficznego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę 26 b. m.: Po raz pierwszy *Stadła paryskie* (Ménages parisiens), komedya w 3 aktach Albina Valabrègue'a.

W niedzielę 27 b. m.: Po raz 132: *Kościuszko pod Racławicami*, obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami Wł. L. Anczyca.

We wtorek 29 b. m.: Po raz drugi: *Stadła paryskie* (Ménages parisiens), komedya w 3 aktach Albina Valabrègue'a.

— Dnia 24 września pogoda; termometr od +2·4 doszedł do +14·2 C. Barometr wysoko; o godzinie 7ej rano dnia 25 września stan jego był 753·5 mm., termometru +3·0 C. Wiatr północny.

W sobotę dnia 26 września: św. Jozafata bisk. i Cypryana.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. *(r.)* Pragnęlibyśmy gorąco, aby czynniki, wpływające na układanie repertuaru naszej sceny, wyciągnęły sens moralny z wczorajszego przedstawienia *Pana Damazego*. Jestto zdanie tak utarte, iż trudno prawie z niem walczyć, że publiczność nasza chce i musi mieć co tydzień nową sztukę. Powszechnie też uważa się ten objaw za jednę z największych trudności w należytem prowadzeniu teatru krakowskiego, za jednę z największych przeszkód w kształceniu się i rozwijaniu talentów naszych artystów. Otóż wczorajsze właśnie przedstawienie *Pana Damazego* każe wątpić, czy w tem mniemaniu o nienasyconej żądzy nowości naszej publiki niema bardzo, bardzo wiele przesady. Mało widzieliśmy w ostatnich czasach „premier,“ na którychby publiczność (zresztą bardzo licznie zapełniająca wczoraj salę) była się tak wybornie bawiła, tak serdecznie śmiała, tak gorąco oklaskiwała sztukę i aktorów, jak właśnie wczoraj, i jesteśmy pewni, że gdyby wbrew utartemu zwyczajowi *Pana Damazego* zagrano w sobotę, publiczność zgodnie znów ze swoim zwyczajem, wypełniłaby tłumnie teatr, a rezultat kasowy nie ustępowałby z pewnością dochodowi z premiery jakiejś równie nowej jak lichej farsy francuskiej. Prawda, dzieł scenicznych równej jak *Damazy* wartości, nie mamy wiele, nie łatwo o komedyę tak głęboko, tak prawdziwie z naszego społeczeństwa zaczerpniętą, tak pełną i złotego humoru i serdecznego uczucia, zdrowego śmiechu i szczerego wzruszenia. Nie łatwo o komizm, którego nie trzeba ciągnąć „rurami i pompą,“ ale który tryska naturalnie i po prostu z każdej sceny, z każdej sytuacyi, każdego zwrotu tak, że nie widzimy wcale roboty scenicznej, a tylko rzeczywisty, konieczny, prawdziwy rozwój akcyi w urywku z prawdziwego życia tych kilkorga ludzi. O to wszystko nie łatwo. A jednak, w bibliotece naszego teatru znalazłoby się dosyć sztuk, nigdy albo prawie nigdy nie wznawianych, a nietylko godnych zastąpić niejednę „premierę,“ ale nawet utrzymać się przez kilka wieczorów na afiszu. Żeby tylko jeden wspomnieć przykład: dlaczego nie widzimy nigdy *Pozytywnych* Narzymskiego? Jesteśmy pewni, że dla naszej publiczności byłaby to komedya z pewnością znacznie świeższa i nowsza, niż różne smutnej wesołości „najnowsze“ produkty różnych renomowanych spółek nadsekwańskich. W każdym razie próba warta, żeby ją podjąć. Wczorajszy spektakl uważamy w tym kierunku za wskazówkę wyraźną i — miejmy nadzieję — wróżbę pomyślną. Siły do tego posiada nasza scena, widzieliśmy to wczoraj.

Grą swoją w roli Damazego staje p. Siemaszko bardzo wysoko w rzędzie artystów polskich. Wyznajemy szczerze, że bardzo znacznie przeszedł nasze oczekiwania. Mniejsza już o wyborną charakterystykę zewnętrzną, ale całem wewnętrznem pojęciem postaci, konsekwentnem jej przeprowadzeniem, okazał p. Siemaszko talent swój nietylko w całej świetności, ale i głębokości. Ten szlachcic nieuk, gwałtowny, szorstki, nawet zacięty, a jednak tak głęboko zacny i prawy, ten ojciec, który radby poprawić swoje położenie finansowe i zabezpieczyć los córki, a oddaje przecież majątek, jemu należny; wpadający równie łatwo w gniew, jak w rozczulenie, oburzający się zawsze i szczerze na wszelkie „kręte drogi“ i bez skutku usiłujący zabawić się w dyplomatę wobec córki i Antoniego — wszystko to oddał p. Siemaszko wiernie i prawdziwie, z uczuciem i humorem. Kto sobie przypomni, z jakiem szczerem wzruszeniem w akcie drugim p. Siemaszko swoim rubasznym tonem zapytał bratową czy mąż jej przed śmiercią bardzo cierpiał, ten przyzna, że w sądzie naszym niema ani optymizmu, ani przesady. — Wszechstronność talentu p. Wojnowskiej oceni ten, co ją widział w rolach nie komicznych. Taką była przeważnie wczorajsza jej postać Żegociny, kobiety bez serca, przewrotnej komedyantki. Grała ją p. Wojnowska wybornie. — P. Wolska nie jest aktorką komiczną; jeżeli gra rolę komiczną, wymowa jej nabiera jakiegoś nienaturalnego akcentu, nieprawdziwego siekania wyrazów i nadmiernej modulacyi głosu w każdem słowie. Roli Tykalskiej (jednej z najpiękniejszych postaci komedyi) nie zepsuła p. Wolska, która nigdy roli popsuć nie może, ale nie zdołała też zrobić z niej, co się z roli zrobić niewątpliwie da. — W roli Mańki (ileż prześlicznych postaci w tej sztuce) debiutowała p. Gosławska, artystka teatru poznańskiego. P. Gosławska nie posiada, prócz głosu i wzrostu, żadnych zewnętrznych warunków scenicznych. Wczoraj nadto grała nieśmiało. Poza tem, o ile można sądzić z kilku ustępów, w których żywsze drgało uczucie, jestto artystka, mająca może szczery akcent dramatyczny. Rola Mańki wymaga jednak koniecznie tego, na czem zbywa debiutantce. — P. Trapszówna grała wczoraj Helenkę i — można to powiedzieć śmiało, podbiła stanowczo naszą publiczność. Z początku może trochę za mało dziecinna, p. Trapszówna grała później bardzo dobrze, a scenę zwierzenia się ojcu wprost ślicznie. Prócz wesołości i tego, co się w teatrze *par excellence* nazywa naiwnością, ma młoda artystka bardzo wiele szczerego uczucia, a przedewszystkiem gra bardzo naturalnie: jeden z największych i najrzadszych przymiotów na scenie. Przytem ruchy ma wdzięczne i doskonałą grę oczu. Można przytem wszystkiem zapomnieć nawet o tej lekkiej chrypce, którą zawsze jeszcze słychać w niższych tonach. — P. Stępowski niema sił do tak długiej i nużącej roli, jak rejenta Bajdalskiego. W końcu czynił wrażenie wielkiego znużenia i wysiłku, jak wiadomo, wywołuje to zawsze i znużenie u widza. Zresztą rolę swoją pojął p. Stępowski — naszem zdaniem — fałszywie. Rejent tylko w scenie z synem wychodzi z równowagi, p. Stępowski przez całą sztukę nie wrócił do równowagi umysłowej, rzucał się i krzyczał tam, gdzie raczej spokojna chytrość i głos przyciszony byłby na miejscu, a już scenę powierzania Damazemu tajemnicy romansu Seweryna z Mańką, grał p. Stępowski bardzo niesmacznie. Mówienie sekretu do ucha przez trąbkę, zrobioną z obu dłoni, było pomysłem nader niefortunnym. — Syna jego, Genia, grał p. Sobiesław. W scenach, gdzie drwił sobie z ojca był bardzo zabawnym i grał dobrze. Szczerszego uczucia nie odda p. Sobiesław nigdy prawdziwie. W rozmowie ostatniej z Antonim był też mdły i bez życia.

Antoniego grał p. Śliwicki wcale dobrze, z wyjątkiem pierwszej sceny, t. j. rozmowy z Sewerynem, w której nie było szczerości. Rola Seweryna dostała się p. Antoniewskiemu. Grał on ją co prawda i dawniej. A jednak to znów rola nie dla niego. P. Antoniewski jest artystą bardzo inteligentnym i ma bardzo wybitnie indywidualny kierunek talentu. Role, które trzeba utrzymać w pewnym „stylu“ historycznym, gra on zawsze uderzająco dobrze i prawdziwie. Przypominamy tylko Justyniana w *Teodorze*. Nie dawno mieliśmy sposobność widzieć p. Antoniewskiego w roli gubernatora w *Konfederatach barskich*. Była to postać znakomita. I wymowa z lekka rosyjska a bez przesady, i ruchy, i deklamacya — wszystko dowodziło, jak myślącym i zdolnym artystą jest p. Antoniewski. Wreszcie potrzebuje on koniecznie kostyumu. W stroju współczesnym wygląda zawsze niezgrabnie. Nie trzeba więc marnować tego rzetelnego talentu w niewłaściwym kierunku. A przytem skromne zapytanie: dlaczego też roli Seweryna nie zagrał p. Żelazowski? Wszak to rzecz zupełnie odpowiadająca jego rodzajowi talentu. Nie mierząc roli na ilość wypowiedzianych wierszy, przyznamy przecie, że Seweryn jest postacią bardzo wybitną w komedyi i rolą bardzo poważną.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 25 września.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu usposobienie co do pszenicy było wcale dobre, gdyż w miarę zmniejszania się dowozów, wzmaga się poszukiwanie. Z tego powodu cena pszenicy podniosła się; gdy tymczasem żyto wobec znacznych zapasów nie zdołało się w cenie utrzymać. Jęczmień browarny poszukiwany po cenach lepszych. Owies bez zmiany.

Płacono za pszenicę białą od 11·25 do 12·— złr., za czerwoną od 11·— do 11·80 złr., za żółtą od 11·75 do 11·80 złr.; za żyto od 9·75 do 10·50 złr.; za jęczmień browarny od 8·— do 9·— złr.; na paszę od 7·25 do 7·60 złr.; za owies nowy od 6·25 do 6·50 złr.; Rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Ostatnie wiadomości.

Chiński reprezentant dyplomatyczny w Paryżu Czing-Czang udał się wczoraj po południu do ministeryum spraw zagranicznych i zawiadomił ministra Ribota o depeszy, nadeszłej z Pekinu, która oświadcza, że rząd chiński zarządzi wszystkie środki potrzebne dla ochrony cudzoziemców w państwie niebieskiem i że już wydał rozkaz flocie północnej, żeby bezzwłocznie udała się nad brzegi zaniepokojonych prowincyj. Rząd chiński spodziewa się, że Francya cierpliwie czekać będzie skutków wydanych rozporządzeń.

Times donosi tymczasem z Singapore pod d. 23 b. m.: „Według wiadomości z Shangai z dnia 9 b. m. powstanie w Yczang było zorganizowane przez żołnierzy z Hunau. Rząd centralny nie jest w stanie stłumić powstania; jedynie narażając się na niebezpieczeństwo wojny domowej, mógłby z oddalonej stacyi nadesłać wojsko. W Nanking obwiniają chrześcian o rozmaite występki, popełnione rzekomo w miejscowościach portowych, otwartych dla Europejczyków. Tylko nadejście europejskich sił zbrojnych może zapobiedz zaburzeniom.“ Jak donosi *Times* z Fuszczan zagraniczni urzędnicy odkryli plan napadu na arsenał. Konieczną jest obecność statku wojennego.

Berlin 24 września. Poseł pruski przy Kuryi rzymskiej Dr Schlözer w powrocie do Rzymu odwiedzi X. biskupa Koppa w Johannisbergu i nuncyusza Agliardiego w Monachium. — *Nordd. Allg. Ztg* notuje pogłoskę, że tureckim ministrem spraw zagranicznych ma zostać Munif basza, były turecki minister oświaty.

Paryż 24 września. Polak Michał Passawicz, który w sobotę wieczorem na bulwarze *des Italiens* przywitał w. ks. Aleksego okrzykiem *Vive la Pologne!* oddany został pod obserwacyę psychiatryczną profesorowi Mottet, ponieważ jest przypuszczenie, że cierpi na pomięszanie zmysłów.

Rzym 24 września. Zapowiedzianą mowę markiz Rudini wypowie w Rzymie, a nie, jak podawano dotychczas w Medyolanie. — Król Humbert przesłał poecie Carduciemu nadzwyczaj serdeczną depeszę z podziękowaniem za napisanie ostatniej poezyi.

Petersburg 24 września. Śmierć wielkiej księżnej Aleksandry nastąpiła o godz. 3 z rana w Ilinskoje pod Moskwą. — *Nowoje Wremia* donosi, że rada państwa otrzyma wkrótce nowy projekt ministra spraw wewnętrznych odnoszący się do sprawy żydowskiej a oparty na materyale zestawionym na konferencyi jenerał-gubernatorów okręgu wileńskiego, warszawskiego i kijowskiego odbytej pod przewodnictwem adjunkta ministra spraw wewnętrznych Plehwego.

Telegramy własne „Czasu.“

Wiedeń 25 września. Okólnik Porty w sprawie dardanelskiej nie został wysłany do wszystkich dyplomatycznych reprezentantów Turcyi za granicą; otrzymali go tylko ambasadorowie. Tekst jego zakomunikowany już został tutejszemu urzędowi spraw zagranicznych.

W uzupełnieniu wiadomości, iż w berlińskich poinformowanych kołach nie wiedzą nic o rzekomo zamierzonych odwiedzinach cesarza rosyjskiego w Niemczech, otrzymuje *Polit. Corresp.* z wiarogodnego źródła w Berlinie zapewnienie, iż ani ze strony niemieckiej nie zapraszano cesarza rosyjskiego, ani ze strony rosyjskiej nie zapowiadano jego przybycia do Niemiec, a przeto wszelkie odnośne kombinacye są bezzasadne.

Z kompetentnej strony serbskiej zaprzeczają pogłosce, jakoby nałożono sekwestr na majątek i pensyę rejenta Belimarkowicza.

Paryż 25 września. Albert Decrais, ambasador francuski przy dworze wiedeńskim, powróci do Wiednia w pierwszej połowie listopada. Objeżdża on obecnie rozmaite okręgi wyborcze departamentu Girondy, gdyż ubiega się tam o mandat senatorski. Wybór jego nie ulega wątpliwości. Dyplomatyczne stanowisko we Francyi nie da się pogodzić tylko z mandatem do Izby deputowanych. Natomiast czynni dyplomaci mogą być senatorami. Godność tę piastuje ambasador w Londynie Waddington, poseł w Bernie Arago i kilku innych.

Petersburg 25 września. *Birż. Wied.* donoszą, że przedstawiciel berlińskiego domu bankowego Mendelsohn i Sp. wyjechał do Petersburga w celu wzięcia udziału w rokowaniach co do nowej rosyjskiej operacyi finansowej. Dziennik upatruje w tem dowód, że dotychczasowe naprężenie polityczne w Europie już osłabło, skoro francuskie firmy bankowe mogą wspólnie operować z niemieckiemi. W zrealizowaniu pożyczki rosyjskiej mają także wziąć udział cztery główne banki petersburskie.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 25-go września. Cesarz przyjmował dzisiaj na prywatnej audyencyi ambasadora Hoyosa.

Fremdenblatt dowiaduje się, że traktat handlowy Austro-Węgier z Serbią wypowiedziany został ze strony serbskiej dnia 7 września, przyczem rząd serbski równocześnie wyraził życzenie nawiązania bezwłocznie rokowań w sprawie zawarcia nowego traktatu.

Wiedeń 25 września. Dzisiejszy biuletyn o zdrowiu hr. Taaffego brzmi: Puls i temperatura tak jak wczoraj; ogólny stan bardzo zadowalniający; nabrzmienie jeszcze trwa, znacznie się już jednak zmniejszyło.

Wiedeń 25 września. Śpiewaczka dworska Marya Wilt rzuciła się wczoraj po południu o godzinie 4 z czwartego piętra domu Zwettlhof na Wollzeile na podwórze i zabiła się na miejscu. Mniemają, że samobójstwo popełniła w napadzie pomięszania zmysłów.

Wiedeń 25 września. Śpiewaczka dworska, Wilt, mieszkająca w Hacking, gdzie była na kuracyi w domu zdrowia Dra Holländera, pojechała wczoraj po południu dorożką do Wiednia w bogatej toalecie i wzięła z sobą 1000 złr. Wysiadłszy przed Zwettlhof, poszła na czwarte piętro i rzuciła się na podwórze. Przy zmarłej nie znaleziono żadnego pisma. Przypuszczają, że przyczyną pomięszania zmysłów było zmartwienie z powodu utraty głosu.

Praga 25 września. Z powodu przyjazdu Cesarza do Czech przybędą do Pragi ministrowie Falkenhayn i Schoenborn. Falkenhayn weźmie udział w powitaniu Cesarza z okazyi wystawy państwowej stadniny ogierów, która otwartą zostanie dnia 30 września. Schoenborn, który nie brał w swoim czasie udziału w urzędowem otwarciu wystawy, będzie obecny podczas oficyalnego przyjęcia Cesarza na wystawie i zabawi około 3 dni w Pradze.

Berlin 25 września. Według wiadomości biura Wolffa z Kopenhagi krąży tam pogłoska, występująca w formie stanowczej, o bliskich zaręczynach króla serbskiego Aleksandra z księżniczką Heleną czarnogórską.

Frankfurt n. M. 25 września. Minister handlu Berlepsch przy sposobności zwiedzania giełdy oświadczył, że przedstawiciele handlu i przemysłu mogą w obecnej chwili spokojnie oddać się pokojowym zatrudnieniom, ponieważ szerzone postrachy pod wieloma względami pozbawione są realnej podstawy. Najlepszą rękojmią pokoju jest wola cesarza, który zgodnie z wolą narodu pragnie utrzymania pokoju.

Monachium 25 września. *Münchener Neueste Nachrichten* donoszą, że rokowania w sprawie zawarcia traktatu handlowego przerwane zostały wczoraj na krótki czas, gdyż delegaci oczekują nowych instrukcyj. Porozumiano się już co do całego szeregu punktów, niezałatwionych w pierwszem czytaniu. Dalszy ciąg rokowań rozpocznie się w przyszłym tygodniu.

Drezno 25 września. Giers przybył tu wczoraj i zamierza dzisiaj udać się w dalszą podróż do Włoch.

Londyn 25 września. *Times* mniema, że postępowanie Rosyi w sprawie terytoryum Małego Pamiru będzie przedmiotem przedstawień dyplomatycznych u rządu rosyjskiego, ponieważ terytoryum Małego Pamiru niewątpliwie nie leży w rosyjskiej sferze interesów.

Biuro Reutera dowiaduje się ze strony najlepiej poinformowanej, że bezzasadnem jest doniesienie *Daily Chronicle* o bliskiem ustąpieniu angielskiego ambasadora w Paryżu.

Kopenhaga 24 września. Krąży pogłoska, że cesarstwo rosyjscy jutro rano wyjadą przez Gjedser Odde, Warnemünde, Berlin i Aleksandrowo do Moskwy. Dotąd jednak nic pewnego w tej mierze nie wiadomo.

Kopenhaga 25 września. Rosyjska rodzina cesarska wyjechała dzisiaj o godz. 9 min. 10 do Moskwy przez Gjedser Odde.

Madryt 25 września. Pociąg pospieszny, idący z San Sebastian, zetknął się w pobliżu Burgos z pociągiem mięszanym. 7 osób zabitych, 14 ciężko rannych.

Nowy Jork 25 września. Pod Zelienople (w Pensylwanii) zderzyły się dwa pociągi, wiozące robotników kolejowych. Zginął jeden maszynista i ośmiu robotników. Dwadzieścia osób rannych.

Nadesłane.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Z polecenia walnego zjazdu członków oddziału podolskiego c. k. Tow. galic. gospodarskiego, w dniu 21 września b. r. w Czortkowie odbytego, podaję do publicznej wiadomości w dniu tym jednogłośnie zapadłą następującą uchwałę:

„Na podstawie niepokojących doniesień i komunikatu, udzielonego nam przez zgromadzenie podhajeckie o wydzierżawieniu rażąco nieodpowiednem dóbr Podhajeckich, walne zgromadzenie członków oddziału podolskiego Towarzystwa gospodarskiego wyraża Dyrekcyi i Prezydyum Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie — jeżeli te wieści są prawdziwe — swoje ubolewanie i oburzenie za ten czyn, tak wielce niepatryotyczny.“

Czortków 21 września 1891.

Artur Zaremba Cielecki, przewodniczący odd. podolskiego.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 25 września. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	91 —	Anglobanki	153 —
„ srebrna „	90 90	Uniony	226 25
„ 4% złota	109 90	Bankvereiny	108 25
„ 5% pap. nieop.	102 15	Akcye Länderbank.	200 50
Akcye Ban. Aus.-W.	1010	„ kol. Kar. Lud.	204 50
„ kredytowe	279 —	„ „ lwowsko-	
Londyn	117 35	„ „ czerniow.	235 50
Napoleony	9 31	„ „ południ.	108 25
Dukaty	5 58	Elbethale	— —
Marki	57 67½	Nordbahny	2845
5% Renta węg. pap	100 60	Staatsbahny	281 87
4% „ „ złota	103 50	Alpiny	84 50
Losy prem. węg.	140 —	Akcye tytoniowe	157 50
Losy tureckie	30 90	Ruble	125 —

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 25 września.

Banknoty austr.	173 40	4% Listy likw. pol.	64 40
Krótki Wiedeń	173 20	Akc. kol. Kar. Lud.	88 50
Banknoty ros.	216 75	„ austr. kred.	152 40
5% Listy zast. pols.	67 10	Ultimo Ruble	217 50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 25 września.

	płacą	żądają
Waluty		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	125 —	127 —
Marki niemieckie	57 50	58 20
20-to frankówka ważna	9 25	9 35
Rubel srebrny obrączkowy	1 35	1 45
Obligi. Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	90 50	91 50
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	103 75	105 —
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	91 50	92 30
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% „ „ „	98 —	98 75
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 80	101 50
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop	96 —	98 —
Listy zastawne i dłużne. Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zastawne 4½% gal. Banku krajowego	98 —	99 —
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ „ 41 let.	94 75	95 50
4% „ „ „ „ „ 56 let.	94 50	— —
4½% „ „ „ „ „	99 20	100 —
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	108 —	109 —
5% „ „ „ „ niepr	100 40	101 —
4½% „ „ „ „	98 30	99 —
6% Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let.	100 —	101 —
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	59 —	62 —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	53 —	55 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1869 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rubl. i kop.	99 25	100 50
Akcye kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	204 —	207 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	232 —	236 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	302 —	305 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 —	22 75
„ Stanisławowa	27 —	29 —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	17 —	18 —
„ węgier. „	11 —	12 —
„ włosk. „	12 —	13 —
Bazylika Buda-Peszt.	6 50	7 —

Wiedeń 24 września.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4 2/10 % Renta papierowa	90 75	90 95
4 2/10 % „ srebrna	90 65	90 85
4% Renta złota	109 85	110 05
5% „ papier. nieopodatkow.	102 —	102 20
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	134 —	135 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	137 —	137 40
4% „ „ 1860 „ 100 „	146 50	147 50
„ „ 1864 „ 100 „	180 75	181 50
5% Renta węg. papierowa	100 60	100 80
4% „ „ złota	103 25	103 45
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	111 50	112 50
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	104 —	105 —
4½% Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	— —
4½% „ „ „ z r. 1884	— —	— —
4% gal. Obligacye propinacyjne	91 75	92 25
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . 120 złr.	152 20	152 70
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	276 75	277 25
Credit-Bank węgierski . 200 „	325 25	325 75
Oesterr. Länderbank . 200 „	199 20	199 70
Austr.-węg. Bank . 600 „	1009	1011
Unionbank . 200 „	225 50	226 —
Verkehrsbank ogólny . 140 „	156 —	157 —
Wiedeński Bankverein . 100 „	107 —	107 50
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume . 200 złr.	200 —	200 75
Ferdynanda Północ. 1050	2835	2845
Gal. Karola Ludwika . 210 złr.	204 —	204 50
Koszycko-Oderberg . 200 „	171 25	171 75
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „	234 50	235 50
Siedmiogrodzkie I. . 200 „	199 50	200 50
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „	281 25	281 75
Südbahn (Lombardy) 200 „	108 50	109 25
Węg. gal. Łupkowska 200 „	197 —	198 —
„ Nord-Ost . 200 „	195 75	196 50
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	115 —	116 25
4½% „ „ papier. 50 l.	100 30	101 —
3% „ „ Prem.	109 25	110 —
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	99 75	100 50
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	97 50	98 —
5% „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 75	95 25
4% „ „ „ „ 41 „	— —	— —
4½% „ „ „ „ 52 „	99 40	99 75
4½% Gal. Banku kraj. 51½ „	98 50	99 —
5% „ „ hipot. prem.	108 —	108 50
5% „ „ „ 40-letn.	100 50	101 —
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	100 70	101 30
4% „ „ „	99 30	99 80
4% Węg. Banku hipot. prem.	113 40	113 90
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	99 25	100 —
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	98 60	99 20
„ „ Jarosław 300 „ „	94 50	95 25
Koszyc.-Oderb. 1889 200 złr. 5%	94 50	95 —
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	82 20	83 —
„ nieopd. „ „ „	89 50	90 30
Siedmiogrodz. I. . 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	193 75	194 75
Südbahn (Lombardy) 500 „ „	144 70	145 20
„ „ złot. 200 złr. 5%	118 —	118 50
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	100 —	100 75
„ „ „ II. Em. 200 „	100 —	100 75
„ Nordost . 300 „	100 —	100 80
„ „ złotem 200 „ „	117 50	118 50
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	120 25	120 75
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	154 —	155 —
„ Węgierskie . „ 100	140 50	141 —
„ Tureckie . fr. 400	30 60	31 —
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	6 50	6 80
Kredytowe . „ 100	185 —	186 —
Insbruku . „ 20	23 25	23 75
Krakowskie . „ 20	22 —	22 50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	54 —	55 —
Czerw. Krzyża austryack. „ 10	17 —	17 60
„ „ węgierskie „ 5	11 25	11 75
Rudolfa . „ 10	20 —	20 50
Salzburskie . „ 20	24 50	25 75
St. Genois . „ 42	60 —	62 —
Stanisławowskie . „ 20	27 50	29 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 59	5 61
20-frankówki	9 31	9 33
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 72	11 77
Marki niemieckie za 100 marek	57 75	57 80
Rubel papierowy za 100 rubli	124 25	124 50

Lwów 24 września.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	302 —	305 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	100 50	101 20
5% „ „ „ prem.	108 50	109 20
4½% „ „ „	98 40	99 10
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 40	99 10
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	97 —	97 70
4% „ „ „ „ 41-letn.	95 —	95 70
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 30	100 —
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 —	94 70
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 —	104 70
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	101 —	101 70
4½% Obligi pożyczki krajowej	98 10	98 80

Warszawa 24 września.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne ser. I	— —	100 80
„ „ „ „ V	— —	100 30
4% „ likwidacyjne	— —	97 —
5% „ warszawskie ser. I	— —	101 50
„ „ „ „ III	— —	100 90
„ „ „ „ IV	— —	— —

Bieliznę damską i męską, Kołnierzyki, Mankiety, Krawaty otrzymał w wielkim wyborze i poleca Kazim. Niesiołowski w Krakowie, Sukiennice L. 24 i 25. Ceny bardzo niskie. (1957-2-)

KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dr. Wład. Miłkowskiego
w Krakowie
otrzymała na **skład główny** broszurę **świeżo** wydaną p. t.:

SLUB NARODOWY
i jego
praktyczne wykonanie
przez (2122-4-6)
W. hr. R.

Cena egzemplarza **20** centów.

Z dniem 1 października b. r.
rozpoczynają się w Seminaryum żeń. dla prywatnych uczennic **kursa malowania i koszykarstwa.** (2155 1-3)

Bazar wyrobów krajowych
dotąd w Sukiennicach pod Nr. 17/18 umieszczony,
przenosi się
z dniem 1 października b. r.
do domu JW. hr. Alfreda Wodzickiego, róg ulicy Wiślnej i ulicy św. Anny.
(2164 1-3)

Dla budowniczych.
Wiszące rusztowania (Patent Brezinas) — są zawsze na składzie u **A. Heyhal w Pradze 327-II,** Czechy. (2149 1-2)

Nauczycielka
z długoletnią praktyką, udziela lekcyj języka francuskiego, oraz konwersacyi i literatury tegoż języka; dochodząc do uczennic pod bardzo przystępnemi warunkami. — **M. D, Plac Szczepański Nr. 2, drugie piętro.** — Łaskawe zgłoszenia od godz. 2iej do 3iej. (2139-3 3)

Rządca ekonomiczny
w średnim wieku, żonaty, z małą familią, mający za sobą długoletnią praktykę gospodarczą i kilkoletni zarząd większego majątku i parowej gorzelni, obecnie w miejscu jako kawaler — poszukuje posady od 1 października lub każdego czasu jako rządca lub ekonom na osobny folwark na ordynaryę. — Łaskawe oferty pod lit **A. B.** poste restante **Czermin.** (2070-9-14)

PIERWSZE GAL. TOWARZYSTWO
dla kraj. przemysłu tkackiego
w Krośnie,
poleca
świeże zapasy korczyńskich płócien własnego wyrobu, od najgrubszych półbielonych do najcieńszych web;
wyroby krajowej szkoły tkackiej w Krośnie, jak: obrusy, serwety, chustki, firanki itp.

Adres: **Galicyjskie tkactwo w Krośnie** lub też **Centralny skład „pod Prządką“ we Lwowie.** (2103-5-26)
Wszystkie wyroby tańsze od zagranicznych.

Mąki z kości
parowane lub **preparowane kwasem siarkowym, mąkę rogową, superfosfaty i t. p.**
odznaczone na wielu wystawach, dostarcza według cennika z zaręczeniem podanej ilości procentowej azotu i kwasu fosforowego,
Parowa fabryka spodium, kościanej mąki i sztucznych nawozów B. Schönberga i Fränkla w Krakowie.
Zamowienia przesyłać należy albo do Agencyi dla Rolników Wgo S. Mikuckiego w Krakowie, Rynek 34, lub do podpisanych
B. SCHÖNBERG i FRÄNKEL
w Krakowie, ulica Mostowa Nr. 6.
(1426 31-31)

POSZUKUJE SIĘ DO KUPNA
jako kapitał zakładowy
LASU
w cenie od 1—2 milionów złr.
Wymaga się przeważnie drzewostanu szpilkowego lub dębiny.
Łaskowe oferty uprasza się nadsyłać przez **właścicieli, wprost do królewsko-węg pensyonowanego nadleśniczego Horváth & Richard Patz, Wien IV Margarethenstrasse Nr. 12.** (2024 3 3)

Dyplom honorowy (najwyższe odznaczenie) na wystawie kucharskiej w Wiedniu r. 1884.



odznaczają się jako **prawdziwe,** jeżeli mają nasz urzędownie zarejestrowany znak ochronny i naszą firmę, i są do nabycia we wszystkich **aptekach, znanych handlach korzennych i łakoci, cukierniach, tudzież w innych większych handlach.**
Rozsyłka na prowincyę za zaliczką pocztową.

VICTOR SCHMIDT & SÖHNE
Wien, IV., Alleegasse 48. [1005 7-]

Dr. Raschke,
adwokat w Żywcu,
poszukuje **koncypienta** władającego językiem polskim i niemieckim. (2137-3-3)

Jaj! Jaj!
poszukuje do kupna większy handel. — Oferty z podaniem ceny pod **H. 24716** przesłać do **Haasensteina & Voglera A.-G. w Wrocławiu.** (2026-2-2)

Złoty medal na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r.



(986-48 52)

KSIĘGARNIA
Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
otrzymała na skład nowe dzieło:
Kartka z dziejów kraju i Kościoła katolickiego
w Polsce rosyjskiej
przez *X. Y. Z.*

Tom III. **Arcybiskupstwo Warszawskie:** Arcybiskupi i administratorowie Fijałkowski, Białobrzeski, Feliński, Rzewuski, Popiel. — Dzieje zakładów dobroczynnych w Warszawie. — Ostatnie chwile Unii. — „Ruska myśl.“

W 8-ce, str. 430. — Cena **2** złr. (2004-4-6)

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, iż **Wapiennik w Płazie,** stacya kolei Północnej, poczta Chrzanów, dostarcza **wapna skalistego, gaszonego** i **miału** po cenach znacznie zniżonych.

Co do jakości naszego wapna, niechaj Szan. Publiczności posłuży analiza chemiczna c. k. Muzeum przemysłowego w Wiedniu z dnia 23 października 1890 r. Nr. 654/a, która wykazuje, że nasz kamień zawiera 98·98 procent czystego tłustego wapna.

Zamówienia przyjmują: **Gustaw Baruch** w **Podgórzu** i **Wapiennik** w **Płazie,** o. p. Chrzanów.

(2107-11-27) ***Gustaw Baruch i Spółka.***

Dra Rosa Balsam życia
jest więcej niż od 30tu lat znanym, trawienie, apetyt i odchód wzdęć wzniecającym i łatwo rozwalniającym **środkiem domowym.**

Wielka flaszka 1 złr., mała 50 cnt., pocztą 20 cnt. więcej.

Wszyst. części opakowania mają wyrażony obok urzędownie złożony znak ochronny.

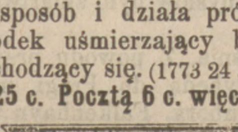


Składy prawie w wszystkich aptekach Austryi-Węgier.

Tamże jest również do nabycia:
Prazka uniwersalna maść domowa.
Według licznych doświadczeń ułatwia ta maść wyczyszczenie, ziarnkowanie i wyleczenie rannych części w znakomity sposób i działa prócz tego jako środek uśmierzający ból i rozchodzący się. (1773 24 52)

Słoik po 35 i 25 c. Pocztą 6 c. więcej.

Wszystk części opakowan. mają obok wyrażony urzęd. złożony znak ochronny.



GŁÓWNY SKŁAD ma
B. Fragner w Pradze,
Nr. 203-204 Mała Strona apt. pod czar. Orłem.
Codzienna wysyłka pocztowa.

Akademia przemysł.-handlowa w Gracu.
Kurs abituryentów.
Jednoroczny kupiecki kurs dla maturzystów z gimnazyów i szkół realnych, którzy poświęcają się zupełnie zawodowi handlowemu lub równocześnie ze studyami uniwersyteckiemi, chcą także zyskać wiadomości handlowe. — Szczegółowych prospektów udziela
Dyrekcya Akademii przemysłowo-handlowej w Gracu:
[1497-5 6] ***A. E. v. Schmid.***

Wiedeń — „Hôtel Mètropole“.
RINGSTRASSE, FRANZ-JOSEFS QUAI.
Wielki pierwszorzędny hotel.
300 pokoi i salonów [od 1 złr. wzwyż], **winda osobowa, czytelnia z dziennikami wszelkich krajów** [także „Czas“]. **Wspaniałe podwórze oszklone.** Kąpiele Dunajowe i biuro telegr. w hotelu. Stacya tramwajowa przed hotelem, omnibus hotelowy na dworcach kolejowych. Przy dłuższym pobycie **zniżone ceny.** [1491-77-104] **L. Speiser.**

300.000
złr. do wygrania
tylko za **6** złr. w. a.
już dnia 1 października!

WIED. KOMMUNALNE PROMESY po 3¼ złr. i 50 c. stempel. Główna wygr. 200 000 złr.
Theiss-Promesy po 2 złr. i 50 c. stempel. Główna wygr. 100.000 złr.

Obydwie razem tylko 6 złr. w. a. (2025-2 3)

„MERCUR“ Wechselstuben-Actien-Gesellschaft **Wien, Wollzeile Nr. 10.**

50-letnia sława! ***50-letnia sława!***

Liczne świadectwa pierwszych powag lekarskich.
C. i k. austr. węg. i król. greck. nadwornego dentysty
Dr. J. G. Poppa

Anaterynowa woda do ust,
najlepsza w świecie woda do ust,
zapobiega i leczy pewnie i szybko wszelkie **choroby ust i zębów,** jak **ochwierutanie zębów, bole zębów, zapalenie, wrzody, krwawiące dziąsła, nie miłą woń z ust, tworzenie osadu zębowego, gnilec,** jest uznaną wodą do płukania w przewlekłych chorobach szyi i niezbędną przy używaniu wody mineralnej, która przy równoczesnem używaniu **Dra Poppa proszku do zębów, lub pasty do zębów** utrzymuje zawsze zęby zdrowo i pięknie. **Dra Poppa plomba do zębów**

Dra Poppa mydła lecznicze,
jak mydła siarczane, z mléka siarczanego, smołowe, kamforowe, borowe, taninowe, piaskowe, ichtiolowe, salicylowe, tymolowe, rumiankowe, żółciowe, na odmrożenia, ziołowe, naftalowe, siarczano jadowe, jodowo kalowe wyrabiane są ściśle wedle przepisów lekarskich i przewyższają pod względem jakości wszelkie dotychczas przyrządzane wyroby. **Przed zakupnem fałszowanej anaterynowej wody do ust ostrzega się usilnie.**

Dr. J. G. Popp, **c. k. austr.-węg. i kr. nadworny dostawca w Wiedniu, I., Bognergasse Nr. 2.**

Skład mają w **Krakowie** aptekarze: F. Gralewski, K. Wiszniewski, W. Redyk, A. Siedlecki, F. Sobierajski, E. Stockmar, J. Trauczyńskiego spadkob., P. Krokiewicz, L. Rosner, E. Radler, Kaczkowskiego spadkob.; następnie: F. A. Grigar, F. Eile, W. Krzysztofowicz, W. Fenz, K. Bełdowski, J. H. Kowalski, J Zaplatalski, H. Schönberg, E. Smidowicz, R. Herliczka, Bracia Bilewscy, M. Doening, Porębski i Zimler, tudzież wszystkie apteki, drogueryе i parfumerye w Galicyi. **Należy żądać zawsze wyraźnie wyrobów Poppa.** (2093 2 11)

W obec zwrócenia w dzisiejszych czasach szczególnej uwagi na znajomość języków nowożytnych
KSIĘGARNIA
G. GEBETHNERA i SPÓŁKI
w Krakowie,
poleca najpraktyczniejszą do wyuczenia się języków **francuskiego i niemieckiego:**
Elkany nową metodę
w 4 językach **75 cnt.**
Bocquel Rozmowy francusko polskie
1 złr. 40 cnt. (2084-3 3)

Zające,
SARNINĘ NA CZĘŚCI,
Kuropatwy,
BEKASY I KWICZOŁY,
ŻYWE RAKI
BULION,
WINOGRONA
kuracyjne badeńskie,
Owoce deserowe
poleca
Karol KNORECK
w KRAKOWIE.
ul. Floryańska Nr. 23
Zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą.
Zakupuje
całe (2121-5-15)
polowania
po cenach najlepszych — wysyłając na żądanie drukowaną informacyę.

CZYNNOŚCI
wchodzące w zakres działania



Konc. Biura
„GAZETY KOLEJOWEJ“
dla kontroli i reklamacyi nadebranych należytości kolejowych w Krakowie,
są następujące:

1. **Bezpłatne** powtórne obliczanie i rewizya listów przewozowych w każdym kierunku, jakoteż reklamacya nadpłaconych należytości kolejowych.
2. Osiągnięcie słusznych pretensyj z tytułu wynagrodzenia za przekroczenie czasu dostawy, ubytek lub uszkodzenie towarów i t. d.

Redakcya zaś „Gazety kolejowej“
udziela wszelkich informacyj, co do przewozu towarów najkrótszą i najtańszą drogą, co do refakcyj i pozycyj za przekartowanie. Dla prenumeratorów **bezpłatnie.** (1950 4 5)
Program biura i numer okazowy „Gazety kolejowej“ wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Dla zachowania zdrowia należy popijać podczas każdego obiadu
KOTHNEGO
szczawik andersdorfski
„zdrój Maryi Teresy.“
Główny skład dla **Krakowa** w aptece **K. Wiszniewskiego.** (1524 7-)

Prof. Dr RYDEL
mieszka obecnie (2059-4-6)
przy ul. Sławkowskiej L. 20, II piętro.

Do dóbr Brzezie
pod Krakowem (poczta Zabierzów) **potrzebnym jest Ekonom** w zawodzie gospodarczym zupełnie uzdolniony. Zgłoszenia przy dołączeniu odpisów świadectw należy nadesłać pod adres.: *Wiktor Brzeski,* c. k. notaryusz w Krakowie, ulica Kanonicza Nr. 14. (2143-2 3)

Włodzimierz C. Angelus
(dawniej F. BRUNO HAHN)
w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 2,
poleca:
Monogramy krzyżykowe i atłaskowe;
SZLARKI DO PRANIA;
Torbki podróżne;
Hafty gotowe i zaczęte, kanwy, juty, wełny, włóczki i wstążki;
Piłki. (865 25)

Tanie a dobre
WINA SZAMPAŃSKIE
NATURALNE. (2109 3 3)



Do nabycia u
K. Rzący i Chmurskiego
w Krakowie.

KASY
stare i nowe sprzedaje najtaniej (1966 108)
EMIL WEINER, Wien, I., Salzthorgasse 4.

JÓZEF RUDNICKI
w Krakowie,
poleca **kamizelki i torby do polowania, oraz pończochy, kamasze płócienne i skurzane.** (1995-4-)

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.
WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważny od 1 lipca 1891.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek
5·14	rano pociąg osobowy z Podgórza-Płaszowa	do Oświęcima, do Wiednia,
5·29	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	
2·05	po południu pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	
2·44	„ „ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
3·03	„ „ „ „ z Podgórza-Bonarki	
7·59	rano pociąg pospieszny z Krakowa [kolej Karola Ludwika]	przez Tarnów do Orłowa.
7·59	rano pociąg pospieszny z Krakowa [kolej Karola Ludwika]	do Mszany dolnej.
8·23	„ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
9·00	rano pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Bielska, Żywca, Zwardonia Wiednia, Budapesztu, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja,
9·37	„ „ osobowy z Podgórza Płaszowa	
9·59	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	
4·15	po południu pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Lud.]	do Żywca, do Mszany dolnej.
5·00	„ „ „ „ z Podgórza-Płaszowa	
5·13	„ „ „ „ z Podgórza-Bonarki	
9·39	wieczór pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Ludwika]	do Orłowa, Koszyc.
6·55	wieczór pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.
7·32	„ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
7·55	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek
5·15	rano pociąg osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika]	z Koszyc, Orłowa przez Tarnów.
5·42	rano pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.
5·56	„ „ „ do Podgórza Płaszowa	
6·02	„ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
6·30	„ „ osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika]	
9·23	przed południem pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Żywca.
9·36	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10·20	przed połud. pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Wiednia, z Oświęcima.
10·35	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10·37	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
11·14	„ „ „ osobowy do Krakowa [kolej K. Lud.]	
3·56	po południu pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Budapesztu, Wiednia, Zwardonia, Żywca, Bielska, Stryja, Chyrowa, Orłowa, N. Sącza.
4·11	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
4·12	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
7·10	wieczór pociąg osobowy do Podgórza-Płaszowa	z Mszany dolnej.
7·35	„ „ mięszany do Krakowa [kolej Karola Lud.]	
8·30	wieczór pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Oświęcima przez Tarnów, z Koszyc, Orłowa.
8·46	„ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
9·38	„ „ pospieszny do Krakowa [kolej Karola Lud.]	

Odjazd z Tarnowa:

2·16 w nocy pociąg osobowy do Orłowa, Koszyc.
4·46 rano pociąg mięszany do Orłowa, Koszyc, Suchy, Żywca.
9·57 „ „ osobowy do Chyrowa, Stryja.
1·43 po południu pociąg osobowy do Orłowa, Chyrowa, Stryja, Nowego Sącza, Dobry.

Przyjazd do Tarnowa:

12·15 w nocy pociąg mięszany ze Stryja, Chyrowa, Jasła, Orłowa.
2·23 w nocy pociąg osobowy z Koszyc, Orłowa.
11·12 przed południem pociąg osobowy z Orłowa, Dobry, Nowego Sącza, Stryja, Chyrowa.
7·40 wieczór pociąg osobowy z Koszyc, Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.
Rozkład jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cent. we wszystkich stacyach c. k. austryackich kolei państwowych lub u konduktorów. [2511-54-]

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*